

Joanna Gorczycka

KOZI RÓG

SZTUKA W 2 ARTACH Z PROLOGIEM

Sprawa rozgrywa się w dzień przeprowadzki Adama Śmiałka z domu Ojców do własnego murowańca.

OSOBY:

Rodzina Śmiałków

MARTA ŚMIAŁKOWA

LUDOMIR ŚMIAŁEK

KATARZYNA, ich najmłodsza córka

ADAM, ich najstarszy syn

MAGDALENA, jego żona, córka Zofii Klimkowej.

Rodzina Klimków

ZOFIA KLIMKOWA, wdowa

WACEK, jej syn — brat Magdaleny żony Adama Śmiałka

Rodzina Fąflów

LEOKADIA FĄFLOWA, wdowa

ANIA, jej córka najmłodsza

JAN, jej syn starszy

ZDZISŁAW, jej syn młodszy

TERESA, jego żona, córka Marty i Ludomira Śmiałków

WANDA, nauczycielka

PROLOG

Sprawa rozgrywa się w trzech domostwach, zaznaczonych fragmentami dekoracji w trzech miejscach sceny. Zdarza się jednak, że ludzie spotykają się i poza tymi trzema obejściami.

Po lewej na proscenium.

ŚMIAŁEK (siedzi oparty o lewą kulisę na ławeczce, jakby na przyźbie, i rozmyśla) Ziemia...

Po lewej, przed murowańcem.

MAGDALENA (na podwórku w stronę niewidocznej chałupy Ojców) Matka-ście jak i ja, rodziście jak i ja, to wiecie: kiedy małe z żywota wyjdzie, pępowinę trza odciąć, aby rozpoczęło nowe życie. Własne życie. (wchodzi do murowańca z jakimś przedmiotem)

Po lewej na proscenium.

ŚMIAŁEK Ziemia — chłopu skrawek ziemni potrzebny jest jak psu łańcuch, żeby wiedzieli, że nie jest bezpański. Tak było zawsze, tak jest i inakiej być nie może, bo jest. Poznasz dobrego psa po łańcuchu a Gospodarza po ziemni. *Po prawej, w chałupie Fąflowej.*

Zdzisław, Teresa i Jan przy drzwiach

ZDZISŁAW Oddałeś ziemię, to już nic ci do niej.

JAN Nie ugryzę, jak popatrzę.

ZDZISŁAW Masz patrzeć, to przyjdź pomóc.

TERESA ...bo deszcze zapowiadali...

JAN Dzisiaj jarmark.

ZDZISŁAW To idź, bo się spóźnisz.

JAN Krzywda ci, że popatrzę?

ZDZISŁAW Nic tylko przyłazi i przyłazi patrzeć. Już nie twoja gospodarka.

JAN Ani twoja. (po chwili) Matczyna. (znów po pauzie) A jak jej się znowu odmieni?

ZDZISŁAW (wściekły) Z powrotem byś wziął?

TERESA A już! Rzuci pracę na Kolei! Ty, Janek! Zapomniałeś, że na gospodarce nie ma wolnych dni?! A i twojej kobiecie lepiej w sklepie, niż za popychle być u Teściowej.

JAN Teraz żeś ty, Teresa, za popychle u Teściowej.

TERESA Robię i podśpiewuję. Ani jej gadania nie słyszę, bom ja sobie, a ona sobie.

JAN (po pauzie) To przy brzezince już skoszone?

ZDZISŁAW Stawiamy kopki za oborą.

JAN Ja zawsze zaczynałem przy brzezince.

ZDZISŁAW A ja za oborą.

JAN Przy brzezince poręczniej.

ZDZISŁAW Mnie poręczniej za oborą, a tobie nic do tego. Już to nie twoje.

JAN (z uśmiechem) Zdzichu...

ZDZISŁAW No?

JAN Twoje też nie.

ZDZISŁAW Robię tu, więc — jakby moje. A ty robić nie chcesz, więc nie masz po co przychodzić.

JAN Nie przychodziłbym, jakbym miał swoje. Choćby działkę. (po pauzie) Wracam z nocnej służby, prześpię się, tyle co mi dzieciaki dadzą, a potem cały dzień przed sobą. I co? (po pauzie) Robi się w robocie, ale po robocie też trza coś robić... A tu jeden, mój kumpel, przenosi się i chce sprzedać domek i działkę. Dwa hektary. Akurat na trochę ziemniaków, kapusty, cebuli i kawałek pastwiska dla krowy — akurat tyle, co mogę sam obrobić. Jakbym mu dał dwadzieścia tysięcy — oddałby. Ale skąd weznę dwadzieścia tysięcy. On długo nie będzie czekał. Odda innemu. Jakbyś zaczął mnie spłacać... jako najstarszemu należy się.

TERESA Należy się tylko takiemu, którego jest rolnikiem. A ty kolejarz.

JAN Dwa hektary działki to nie rolnik?

(po pauzie) Tylko łachudry nie spłacają. Trza mieć ambit!

ZDZISŁAW A ty miałaś ambit, jakżeś tu gospodarzył? Czemuś mnie nie spłacił.

JAN Sam wiesz, że trzeba było gospodarkę z długów po ojcu na nogi postawić.

A zaś bym spłacił. Nie ścierpiałbym, żeby mnie nawet i dzieciaki we wsi palcem wytykały! Każden chce chodzić środkiem soszy, a nie pod opłotkami przemykać, bo się sąsiadów wstydzi. Za to warto i zapłacić! Wszyscy płacą!

(po pauzie) Przecie na początek nie chcę więcej jak dwadzieścia tysięcy. Tyle, co na działkę!

ZDZISŁAW Skąd ja ci weznę dwadzieścia tysięcy?! A gospodarka nie moja. Matki — nie moja. Sameś tak powiedział!!

JAN Jeżeli zaczniesz spłacać, to tak jakby już przejęta na własne. Każdy Sąd ci to uzna. (młczenie w izbie) I już bym nie przychodził. (pauza) Ale żniwować lepiej pierw od brzezinki...

Pośrodku sceny — w chałupie u Klimkowej.

Klimkowa i jej syn Wacek.

WACEK ...pamiętasz, jak zrywaliśmy jabłka na jesieni?

KLIMKOWA Dziewięć jabłoni i dziewięć razy ze strachu umierałam!

WACEK Dobrze pamiętasz.

KLIMKOWA Zawsze o to ostatnie, na samej górze. Tegoś ostatniego nie chciał na drzewku zostawić. Tego, do którego drabina nie sięgała, a wokół którego gałęzie takie cienkie, że aż mi skóra cierpiała, kiedyś po nie laź. I tak dziewięć razy. Na każdym drzewku. Czemuś ty to robił Wacek? Mnie na złość? Żeby postraszyć? Czemu?

WACEK Bo to ostatnie, najwyżej, było najładniejsze.

KLIMKOWA Takie ładne, że aż warto dla niego kark skrócić?

WACEK E tam, z jabłonki nie leci się tak daleko, żeby aż kark skrócić.

KLIMKOWA I nie było wcale najładniejsze.

WACEK Słuchaj, Matka, były najładniejsze. Dlatego, że takie trudne do zerwania. *(po pauzie)* Więc tak i dziś z dziewczynami.

KLIMKOWA Do każdej się uśmiechasz.

WACEK Żeby inne jabłka z drzewa zerwać, starczyło tylko podskoczyć, albo i to nie. Więc jak same w ręce lały — raz ugryzłem i w trawę.

KLIMKOWA A jak wysoko, korciło cię!

WACEK Tak już jest. Tak jest.

KLIMKOWA Ale my nie o jabłkach, tylko o żonie. O kobiecie, która ci w pracy na gospodarce pomoże. My we dwójkę na tych czternastu hektarach nie damy rady. Już i Węgorzyk pytał, czy bym mu jego części dzierżawy nie zostawiła, bo i on mówi, że dla jednej starej i jednego młodego tyle ziemi za dużo.

WACEK Niech on się za uchem nie drapie, czy my damy radę czy nie. Nie jego sprawa.

KLIMKOWA Bez żony, bez robotnej żony gospodarkę zmarnujesz. *(po pauzie)* Jak ci we wsi żadna nie pasuje, rozejrzyj się po okolicy. Nie rozumiesz, jak musi być?

WACEK Ja teraz już inaczej rozumię. Te trzy lata we wojsku — najsamprzód od tego baczność, spoczni, w prawo, w lewo, padnij, podskocz, baczność i za-pierdalaj — myślałem, że od tego całkiem zgłupieję. A tu — wracam po trzech latach i patrzeć — jakoś odstałem... Ja nie chłop już jestem jak wy tu, a... a... a... no... jak ci to powiem? Inny człowiek. Chłop tylko w ziemi gmyra... taka dżdżownica, a ja — człowiek!

KLIMKOWA *(zerwała się na równe nogi)* Chłop nie człowiek?! *(i dała mu w twarz)* Chłop nie człowiek!

WACEK *(pociera policzek)* Nie rozumiesz, Matka, nic złego nie powiedziałem.

KLIMKOWA *(stojąc nad nim)* Ty, Wacek, z matki chłopki i z ojca chłopca!

WACEK ...dżdżow-nica. Gmyra się przez ziemię, wije... Przetniesz na pół to i oba końce z powrotem w ziemię... spulchnia ją, te swoją żywicielkę, tę glinę, to błoto i pełga się z nosem w tym-to... A ja stanąłem na nogi i popatrzałem przed siebie na wszystko. A jak na niebo, to nie tylko, żeby zobaczyć czy chmury czy słońce-spiekota, bo żniwa. Ale że co inne także — gwiazdy a raz, to nam nawet i sputnika na niebie pokazali. A jak gwiazdy, to nie świecidełka, tylko takie same ziemie jak nągza po których człowiek może chodzić. Toć widzieliśmy w Telewizji... nawet zajęcia wtedy przerwali! Nie rozumiesz mnie?

KLIMKOWA *(ze smutkiem)* Toś już i nie chłop!

WACEK Ja?...

KLIMKOWA Więc po coś tu wracał?

(do siebie) A ja dla niego gospodarkę trzymałam! Jak trzymałam.

WACEK I dobrze. Każdy człowiek ma pracę. Więc ja to jestem człowiek, którego będzie pracę miał jako rolnik. Jeden jest od uprawiania ziemi, a drugi — powiedzieć stolarz, jest od robienia stołów. Ja od uprawiania. I ziemia mnie musi słuchać. Nie będę przed nią na klęczkach. Stolarz też się nie modli do swojego kawałka drewna, ino robi.

KLIMKOWA Jezus Maryjo, co się z tobą, Wacek stało?

WACEK Nic, Matka. Wyprostowałem plecy i nie będę jak wy starzy garbaty. I takiej mi samej żony potrzeba.

(spogląda na zegarek, wstaje) Nic się nie martw, wszystko będzie dobrze *(wychodzi)*

Po prawej — u Fąflowej.

Dalszy ciąg sceny — Zdzisław, jego żona Teresa i jego brat Jan, potem Fąflowa — matka i siostra Ania.

JAN *(napastliwie)* ...albo jesteś Gospodarz, albo nie jesteś!

ZDZISŁAW *(ze złością)* Pewno, że jestem Gospodarz!

Wchodzi Fąflowa za nią Ania.

FĄFLOWA *(która usłyszała ostatnie zdanie Zdzisława — zjadliwie)* Coś ty Zdzisiek powiedział? Co? Bom nie dosłyszała!

ZDZISŁAW *(milczy, speszony jak dziecko)*

FĄFLOWA No co powiedziałeś?

(nie otrzymawszy odpowiedzi) Ja ci gospodarki nie oddawałam! To znaczy, że ty u mnie robisz. *(drwiąc)* Widzicie go, Gospodarz! W pysku tylko mocny!

(rozglądając się) Teresa, czemuście nie poszli w pole? A ty, Janie, jak masz znowu te twoje wolne, też przyjdź pomóc!

ZDZISŁAW (chcąc pozbyć się Jana) Idzie na jarmark.

FAŁLOWA Jeden i drugi mocny w pysku. Gospodarzami chcieliby być! Za moimi plecami się zjawiają!

TERESA Może nie robimy?! Zdzisiek i ja — niczym woły od świtu do słońka zachodu! Niczym woły!

JAN (do Matki) Już przecie wychodziliśmy...

TERESA (zaperzona) I dzieci! I dzieci!! Brata dzieci na wycieczkę nad morze pojechały, a moje do boru po jagody. I tak cały rok: a to pasionka, a to do sklepu, dobrze, że do szkoły...

ZDZISŁAW (przerywając jej) Dobra. Już! Chodź.

TERESA (już spokojnie) Ty idź, Zdzisiek, a ja jedzenie naszykuję dla nas i dla dzieci, żeby jak z jagodami wrócić...

ZDZISŁAW Ania naszykuje.

Ania każdorazowo zwraca się ku osobie, która o niej mówi, ale do rozmowy się nie wtrąca.

TERESA Ania musi świniakom dać.

FAŁLOWA Ania z wami pójdzie — ja w obejściu zostanie.

TERESA To choć krowy wydoyę.

ZDZISŁAW Ania krowy wydoi i potem do nas przyjdzie.

FAŁLOWA Ania obrzędzi, a ja obiad przygotowuję, to ona go wam przyniesie.

TERESA Lepiej by było razem szybcutko wszystko zrobić i razem w pole.

ZDZISŁAW Przecie Ania miała do sklepu po chleb iść.

TERESA Zapomniałam! I soli w domu nie ma!

FAŁLOWA Dzieciaki trza było posłać do sklepu.

TERESA Po jagody można tylko z samego rana. Po półdnia gołe krzaki zostają.

ZDZISŁAW Mogła pójść od rana po jagody, dzieci do sklepu, a zaś, by przysłała w pole...

JAN (już wychodząc) Widziałem, że twój brat, Teresa, do nowego domu się przeprowadza.

TERESA Przeprowadza się.

JAN Tak we środku zniw?

TERESA U Adama już po zniwach. Zawsze pierwszy.

FAŁLOWA I po co mu ten nowy dom?! Żle im było ze starymi? Taka dostojna rodzina, że niby nigdy żadnej kłótni, a razem być nie chcą.

JAN Na wieczór u nich oblewanie. Pójdziecie?

TERESA Pewnie.

FAŁLOWA A obrzędki?

TERESA Ania za mnie zrobi. Chodź, Zdzisiek.

JAN Spotkamy się. (wychodzą jedno po drugim)

FAŁLOWA Ania za nią obrzędzi! Ania tu, Ania tam! A żebyś ty choć gębę otworzyła!

ANIA Czemu nie mam za nią obrzędzić?

FAŁLOWA A czemu ci ma rozkazywać?

ANIA Teresa mi nie rozkazuje.

FAŁLOWA Ciekawe, co będzie, jak na swoje pójdiesz!

ANIA Kiedy ja tam pójdę!

FAŁLOWA Chyba czas!

ANIA No to co?

FAŁLOWA Przed Adwentem cię wydám.

ANIA A jużci!

FAŁLOWA Nie chcesz wiedzieć, za kogo?

ANIA Jużes, Mama, wszystkich chłopaków we wsi naganiała. Naganiałaś wszystkich! (po pauzie) I nic.

FAŁLOWA Bo głupcy. (po pauzie) Nie wszystkich! Jeden dobry został, któremu taka jak ty panienka — akurat potrzebna. Porządna i robotna. (po pauzie) Nie wiesz, o kim myślę? No? Kogo my od dawna we wsi nie widzieli? Aż ze trzy rok! Kto z wojska wrócił? No? Który najlepszy z kawalerki? I nie chce uciekać do miasta! I chce na ziemni robić! I ten właśnie będzie dla ciebie!!!

ANIA (zdumiona) Wacek Klimek?

Po lewej — murowaniec.

Adam, syn Śmiałka, i jego żona Magdalena niosą drewniane iółko, które zawadza w drzwiach i deski się rozłazą. Składają je już w samym murowańcu.

SMIAŁEK (ze swego miejsca) Stare wyrko do nowego domu. I tak synowa, co już jej pół kopy wydzwoniło, nie urodzi na nim więcej a co to za dom w którym się nikt nie urodził, ani nikt nie umarł! Nie dom, a wóz. Owszem, dzisiaj-szy, ogumiony, ale wóz.

MAGDALENA (przysiada i wytarta rękawem czoło)

ADAM Zmachałaś się.

MAGDALENA Zmachałam.

ADAM (z przekornym uśmiechem) Magda...

MAGDALENA Co?

ADAM Było dzieci nie puszczać na te tam wycieczkę, mielibyśmy pomoc.

MAGDALENA (radośnie) Dzieciom teraz morze szumi!

ADAM Nasz las też szumi.

MAGDALENA Fala nimi kulga i głowy zalewa.

ADAM Za domem glinianka.

MAGDALENA Co ty wiesz! Jakby cię fala raz i drugi w plecy grzmotła — radość! Bodzie jak krowa.

ADAM No to kiedy Krasula się zgzi — będę miał morze.

MAGDALENA Oj, głupiś ty, Adam, głupi. Ja cię związanego, a zawiozę!

ADAM Szkoda czasu. (po chwili) Potrzymaj te deske.

Po prawej — przy kulisie — zagajnik.

Wacek Klimek i Wanda nauczycielka.

WACEK Nie kochasz mnie, jak ze mną być nie chcesz!

WANDA Nie chcę.

WACEK A ja nie wierzę!

WANDA ...bo wiem, że nie mogę.

WACEK Wanda! Kochasz mnie i nie chcesz ze mną być!

WANDA ...a i tak jestem... Nie, to ty ze mną jesteś, Wacek, tak jakby we środku oka (z uśmiechem) jak piskle żywe w skorupce jajka. W dzień i w nocy jesteś...

WACEK (potwierdzając chmurnie) Jesteś. W dzień i w noc, tak jakby we środku oka. (nagle ostro) Ale mi z tym źle. Bo cię chcę mieć przy sobie naprawdę. Nie w myśli. (całuje ją. Jednak nagle się odsuwa jakby niechętny)

WANDA (rozgorączkowana) I teraz znowu przyjsz do siebie nie będę mogła. Już mi zegary źle chodzą. Bywało przed wakacjami zadzwoni budzik rano na szóstą. Kołdrę odrzucam i ledwie pod stopami chłodne deski poczuje, a tu matka zagłąda i krzyczy, żeby się śpieszyć, bo dzieciaki do szkoły lecą. Zwariował ten mój budzik czy co? Pokazuje, że jest za dziesięć siódma, a dopiero...

Więc się szymbielutko obmyje, przeczeszę i proszę, żeby mi matka choć trochę mleka dała... Toć wypilaś cały kubek ciepłego, o właśnie udoiła! Kiedy?!!!

A dyć kura, co o jajko krzyk podniosła, jeszcze nie przestała gdakać!

Tak nie własnym życiem, a chodzę twoim śladem. I gadam z tobą, i opowiadam, i w oczy ci zaglądam...

WACEK (niechętny) Dobrze ci z takim udawaniem?

WANDA Jesteś choć ze mną, Wacuś. I w dzień i w nocy?

WACEK Ty do swoich myśli więcej masz serca, Wanda, niż do mnie żywego.

WANDA Bo to mi wolno.

WACEK A kto ci mnie broni?

WANDA Ty sam. Twoje życie, żeby było, jakim je chcesz.

(po chwili milczenia) I moje życie, żeby było, jakim ja moje chcę.

WACEK (ze złością) Szkoła przeklęta! Nie wolisz swoich własnych dzieciaków uczyć?

WANDA Całą wiesz uczyć! Pomyśl — wiesz, która będzie! A cóż to ja gadam! Uczę!... Dzieciakom podczas lekcji w zeszytach kazywałam pisać, żebym spokój miała o tobie myśleć!

WACEK W myśleniu mnie wolisz jak żywego. A ja co? Wracam do domu zmar-nowany; nie żona, matka obiad podaje. Podaje i gwarzy i podśmiewa się, a co

dnia inną dziewczynę na żonę zachwala. A ja nie śmiem jej powiedzieć, że ciebie mam, bo mi nie dajesz!
Już i wódka w kredensie dla swata stoi.

WANDA Pani Klimkowa ma rację. Jużes po wojsku, musisz się za gospodarke brać. Powiadają we wsi, że ona pazurami tę ziemię dla ciebie trzymała. Teraz musisz jej ulżyć. A do tego właśnie potrzebna żona tęga, zwinna, staranna gospodyni, która ręce ma silne!

WACEK Może jeszcze mi powiesz, że z morgami.

WANDA Dziś morgi chyba niekonieczne. Tyle to się zmieniło. Ale ręce musi żona mieć. Wacek, czy ja mogę ci być dobrą żoną? Taką, co to rano o piątej wstań, w piecu rozpal, krowy wydój, ziemniaki dla świń wyparuj, dla drobiu karmę nasyp, mężowi i dzieciom śniadanie przygotuj, krowy wypędź...

WACEK A nie!

WANDA Na powrotnej drodze liści buraczanych nazrywaj!

WACEK A nie!

WANDA Grzedy wypiel! A potem — jak już żeś się złachala — idź do szkoły dzieci uczyć!

WACEK A nie!!!

WANDA Do posługi babę mi wynajmiesz!

WACEK Żebyś wiedziała!

WANDA Nie pleć byle czego!

WACEK Wszystko sobie obmyśliłem! Jak będę miał maszyny — pół wsi jak i teraz cudzimi — oborzę, obsieję, wyźniwuję, podoram, wybronuję, to za odrobek sąsiadki ciągle będą u mnie w obejściu siedziały. A Matka dopilnuje...

WANDA Gadanie! Pani Klimkowa żyć by mi za to nie dała!

WACEK A pieniądze w gospodarce niepotrzebne! Te, co zarobisz?

WANDA Nie chcę nienawiści przy piecu w kuchni. Nie dość że wiana nie było, spłaty nie ma od kogo żądać, ale jeszcze nic nie robi! Wacuś, jeżeli mnie namówisz, że szkołę rzucę, to nie będzie z nami dobrze. Nie będzie! A nie rzucę — też będzie źle. Taki los nauczycielki na wsi.

WACEK Nie każę ci rzucać szkołę, a żoną moją będziesz. Bo ciebie chcę. A ty mnie.

Po lewej — w murowańcu.

Adam i jego żona Magdalena.

MAGDALENA (rozglądając się radośnie — łóżko już wyniesione do pokoju) Adaś. ADAM Co?

MAGDALENA To nasz dom. Nasz!

ADAM Całkiem nasz! Niczyj, tylko nasz!

MAGDALENA Najpiękniejszy w okolicy! (nagle z westchnieniem) A na gospodarce toś ty wciąż za parobka u starego.

ADAM Wszystko robię, jak chcę — nie przeciwi mi się.

MAGDALENA Robisz, jak chcesz, a nie na własnym. Tak się wzbrania przepisać! (ze złością) Trzyma te ziemie jak głodny wilk w zębach mięso!

ADAM Wciąż mu jeszcze żal oddawać. Bo co Gospodarz, to Gospodarz.

MAGDALENA (prosząco) Adaś, pogadaj ze starym. Niechże ci przepisze!

ADAM Tak ci na tym zależy...

MAGDALENA Dzieci podrastają, a my wciąż ani skrawka własnego nie mamy!

ADAM (z uśmiechem) Dom!

MAGDALENA Przecie i dom na ich, nie na naszym podwórku. Adam, przymuś starego. No przymuś... on cię szanuje...

ADAM Zobaczę... Nie chcę go trapić... już mu nie za wiele życia zostało...

MAGDALENA (ze zmianą tonu) No! Do roboty bo do wieczora nie skończymy!

Powracają do przeprowadzki.

ŚMIAŁEK (z ławeczki na proscenium) Tyle się namarnowali, tyle nakupywali i tylko patrzeć, synowi oddadzą. A znowu syn zechce sobie postawić dom piętrowy! To wnuk? Trzypiętrowy? Że niby coraz mają lepiej. A czy to od tego lepiej? Czemu człek nie może w pół drogi na przyźbie ślaść i odsapnąć? Masz gdzie spać, masz co jeść, nie dosyć ci? A to nie! Goń, bo cię przegonią! Kobieta fartuch zawinie i ładuje a ładuje, głupia nie widzi, że jak za dużo nabiera bokami zgubi.

Pies mędrszy, bo kiedy się nażre, w kółko się zwinie i przez szpary oczów na świat spogląda, że ładny. Na słońce, co się spokojniuszko kulga po niebie, i na ten księżyc, co je goni a dogonić nie może. Więc chociaż i pyzaty zmarnowany świeci, a na spacer wychodzi w nocy. Wstydzi się, że słońca dogonić nie może. A czy musi gonić?

Drzewa rosną cicho i spokojnie do swojej wysokości, dlatego długo żyją!

ŚMIAŁKOWA (*wychyla się zza kulisy*) Lutek, chodź no tu. Do nich pójdziemy, wódkę weźniesz. (*i powraca za kulisy*)

ŚMIAŁEK (*wstając*) W niejednym domu dzisiaj obiad się zapóźni, bo gospodyni przy uchylonych drzwiach albo w oknie za firanką.

Takie wydarzenie. (*przedrzeźniając*) Kumo, stara chałupa się nie wali.

Po prawej — u Fąflowej.

FĄFLOWA (*przy uchylonej firance*)

...nie wali się stara chałupa.

Po lewej — przy kulisie.

ŚMIAŁEK (*tonem Fąflowej*) ...a młodzi przenoszą się do nowego domu, co go w tej samej zagrodzie postavili!

Po prawej — u Fąflowej.

FĄFLOWA Bijać się z ojcami nie bijali, awantur słychać nie było, no to dlaczego?

Pośrodku — u Klimkowej

KLIMKOWA (*przy oknie*) Popatrz no tylko Wacek, jak ja tę naszą Magdę ożeniłam!

Wacek tyłem do niej, ukradkiem ogląda złoty wisiorek serca na tańcuszku.

Jaki Adam gospodarny! To jest zięć!! Jaki to mrowaniec postawił! Ich dwoje, dzieciaków dwoje, a dla nich cztery izby i kuchnia! Dożyłam, że moja córka wodę będzie mogła w kuchni z kranu czerpać, a nie ze studni ciągnąć! Chyba dzisiaj pójdziesz ze mną do siostry pomyślności życzyć! A przedtem i pomóc w przeprowadzce by się zdało!

Wacek wybiega.

Wacek! Co to, znowu już idziesz?

WACEK ...bo zapomniałem...

Po prawej — Fąflowa.

FĄFLOWA A słyszałaś, Anula, że centralne mają mieć! (*niemal zgorszona*) Już im i piece nie starczą!

ANIA Katarzyna Śmiałkówna przyjechała!

FĄFLOWA Już ona nie Śmiałkówna!

ANIA Zawsze zapomnę, jak jej...

FĄFLOWA Jak... No jak? Tfu! I ja nie pamiętam! Ale wysztafirowana!

ANIA We wsi nikt jej nie chciał, że do niczego, a w mieście jakiegoś męża znalazła! Musi bogaty!

FĄFLOWA A chuda jak była, tak i jest! Mogłaby już z trzecim chodzić...

Pośrodku — u Klimkowej.

KLIMKOWA (*wciąż jeszcze przy oknie*) Nic jej, że zwykły dzień. Męża w pracy zostawia, chałupę we Warszawie na klucz i jedzie sobie w odwiedziny! (*ze śmiechem*) Nogi połamie na tych obcasidlach!

Po lewej — przy kulisie.

ŚMIAŁEK (*wychodząc*) Obiad się opóźni, bo zapuścili motorek, a gadanie z robotą w jednym zaprzęgu nie chadzają. Jeszcze nikt nie wynalazł sprawniejszej maszyny jak babski ózór! Toto skosi sąsiada, wymłóci, zmiele, a plewą obsieje wszystkie ugory! Gdzie tam kombajn naprzeciw takiego mechanizmu! *Ściemnienie.*

AKT I

Spoza lewej kulisy, to znaczy od starej chałupy Śmiałków, wychodzi Marta Śmiałkowa z bochenkiem chleba na ręczniku i z krucyfiksem, za nią Ludomir Śmiałek z butelką i kieliszkami. Wchodzą do murowańca, Magdalena, gdy ich zobaczyła, bierze obrus, rozściela na stole. Śmiałkowa kładzie na nim bochenek, krucyfiksem przeżegnała.

Śmiałek ustawia szkło.

ŚMIAŁKOWA Adaś! Magda! Daj Boże w dobrą godzinę!

ADAM Dziękujemy, Matko, ale zapijemy chyba wieczorem.

MAGDALENA Wieczorem będzie dla wszystkich, a teraz Ojciec chcą z nami.

Śmiałkowa z godnością pochyliła głowę, Ludomir przytaknął. Magdalena z szufłady wyciąga nóż, kroi bochenek, przeżegnawszy go uprzednio nożem, pod czujnym okiem teściów. Adam nalewa do kieliszków. Częstują się poważnie.

ŚMIAŁEK Chcieliście na własnym, macie własne!

MAGDALENA (*tylko na wpół żartem*) Do własnego jeszcze daleko!

ŚMIAŁEK Truchcikiem, truchcikiem a przyjdzie. Nie pośpieszaj, Magda. Po co mam myśleć, że mi życzysz, abym ziemię zagrażał.

MAGDALENA (*nagle zażenowana*) Co też, Teściu!

ADAM Ojciec byle czego nie gadają!

ŚMIAŁKOWA Niech wam się dobrze ładzi, statecznie, a z dzieciakami wesoło. I czasem pomyślcie, że u mnie pusto. On i ja — dwa pieńki nie wykarczowane...

MAGDALENA (*z uśmiechem*) Matko, też przez podworek!

ŚMIAŁKOWA Ale w domu głucho.

MAGDALENA (*serdecznie*) Nawet jeszcze nie zdążyliśmy wynieść od was wszystkiego, co nasze.

ŚMIAŁKOWA A już głucho. Dusza z domu wyszła. Chwilę, zanim tu przyszliśmy, stałam pośrodku kuchni, kiedy belka w powale zatrzeszczała. Potem za nią ta druga od ścian i gdzieś wpodłe strychu trzecia.

ŚMIAŁEK Stare drewno też musi tchu nabrać.

ŚMIAŁKOWA Ale dotąd słyhać tego nie było. Nigdy! Nawet jak Tereska ze swoim Zdzichem do teściowej Fałowej poszła.

ŚMIAŁEK Bo Adamowe dzieciaki szum robiły. A teraz — na wakacjach! Phi!

ŚMIAŁKOWA Ano właśnie: szum i świergot, i piski, i tupot jak w żywym lesie.

A tu zostały z nami suche belki, co nawet, gdzie pękły, żywica nie lżawia.

MAGDALENA A za to jak wnuki będą u dziadków się kryć, kiedy ojciec nakrzyczy.

ADAM Ojcie, ojcie — taka sama cała jedna rodzina w obejściu, jak była — tyle że nie będziemy ciągle na kupie, ciągle sobie na oczach! Poskrobać się nie można, żeby drugi nie pytał, co cię świędzi! Pierdnać nie śmiesz, żeby się żona nie obraziła.

MAGDALENA Adam, ty jak coś powiesz! Ale co prawda, to prawda. Na głowie sobie siedzieliśmy jedno drugiemu: dzieciom trza się uczyć, dziadek chce spać, mój przy uprząży robi, a ja muszę pranie, a wszystko w jednej kuchni.

ŚMIAŁEK Taka chałupa jak nasza niczym żywot u niewiasty: Bóg ześle jedno chodzi z jednym, trza miejsca na dwóch — pomieszczą się i dwa, jeśli Wola Boska pięcioro zesłać, matczyne brzuch pięcioro nosi. W naszej chałupie, co do niej każde drzewo sam w lesie wybierałem, nigdy nie za ciasno! A toto z cegieł! Murowaniec we wsi jak złoty ząb w gębie: pięknie świeci, ale obcy.

ŚMIAŁKOWA Zimny.

ADAM Za miesiąc powiecie, czy zimny! Wodę doprowadzę, kotłownie postawię w piwnicy i dopiero zobaczycie, czy zimny. Dosypiesz w piwnicy koksu, a od ścian z kaloryferów gorąc! Kran odkręcisz, a z kurka wrzątek leci.

MAGDALENA Aż się wierzyć Adam, nie chce, że już tylko może z miesiąc i gotowe! Ciepło, własne gniazdo.

ADAM Jak dobrze pójdzie, mniej!

MAGDALENA Odstukaj! Niechby i miesiąc! Ileśmy lat na ten dom ciuiali!

SMIAŁKOWA Ale ludzie się dziwią i myślą, że z powodu nienawiści...

ADAM Matula, toż wiadomo że najzgodniejsza rodzina we wsi!

MAGDALENA Nigdy głośnego słowa!

SMIAŁKOWA Ale wstyd, bo gadają, a człek żyje poważaniem...

MAGDALENA Kogoż bardziej poważają jak was! Za wzór dla całej wsi mają!

W drzwiach staje Katarzyna.

Ogólne poruszenie i powitania.

SMIAŁKOWA Kasia! Nasza Kasia przyjechała!

SMIAŁEK Trafiła...

KATARZYNA *(wrenchając bukiet róż Magdalenie)* To dla was!

MAGDALENA Do takich wspaniałych kwiatów trzeba będzie kupić specjalny wazon.

KATARZYNA *(zadowolona z przyjęcia)* Wiedziałam, że moje wystąpienie będzie przez was niestety docenione! Tylko sobie w autobusie suknię upaskudziłam! Nową suknię! Nie wiem, czy się da zaprać...

SMIAŁKOWA Taka piękna suknia! Zapierze się... zdejmij ją Kaśka... do wieczora wyschnie.

ADAM Wieczorem urządzamy przyjęcie.

MAGDALENA Żeby uczcić ten nasz nowy dom!

KATARZYNA *(rozglądając się)* Całkiem jak w mieście.

W drzwiach staje Teresa.

MAGDALENA Goście się śpią!

SMIAŁKOWA *(radośnie)* Wszystkie dzieci ze mną! Rzadki gość córka z Warszawy i taki sam rzadki — córka z tej samej wsi.

TERESA *(ze śmiechem)* ...z drugiego końca wsi... dwa kilometry...

SMIAŁEK Za to wnuków brak!

SMIAŁKOWA Sama przysłaś? Czemu nie z dziećmi?

ADAM Wiedziałem, że jeszcze macie robotę w polu więc...

MAGDALENA Więc umyślnie na wieczór poczęstunek szykujemy, ale przyjdź, Teresa, ze Zdzichem i z dziećmi! Będzie choć część wnuków dla dziadka!

SMIAŁKOWA A ja!

MAGDALENA Matka mają Kaśkę.

TERESA Z dziećmi, z prezentem i z mężem przyjdziemy wieczorem, a teraz... no... bo to Zdzisiek jeszcze musiał na jarmark do Wyszkowa, a ja... bo to... mamy kłopot... rozchodzi się... no sama nie wiem jak...

Przy prawej kulisie — zagajnik.

Wacek Klimek i Wanda.

Wacek leży z głową opartą o kolana Wandy, a ona z uśmiechem przygląda się złotemu serduszkowi, które otrzymała.

WACEK Wanda!

WANDA Co?

WACEK Wiesz co?

WANDA Nie wiem.

WACEK Kocham cię! *(Wanda patrzy na niego z uśmiechem i milczy)* U nas we wojsku, na akademii raz zrobiliśmy teatrzyk i jeden mówił taki wierszyk... Jak to było? No! Tak coś... kocham cię, kiedy... no w słońcu świecą twoje włosy... kocham, kiedy uciekasz przed deszczem... i *(wybuchu śmiechem)* wyglądasz jak zmokła kura.

WANDA *(również parska śmiechem)* U Gałczyńskiego jest inaczej.

WACEK Znasz ten wierszyk?

WANDA Ja też przygotowuję akademię w świetlicy.

WACEK Więc jak to idzie? Powiedz!

WANDA Dam ci ten wiersz do przeczytania, ale teraz mów, jak pamiętasz.

WACEK Kiedy właśnie nie pamiętam!

WANDA Bardzo ładnie zacząłeś...

WACEK Jak zacząłem?

WANDA Że... że kochasz mnie...

WACEK „Że ko-cham... kiedy... wiatr dmuch ci w spódnicę... Kocham, kiedy ci na mrozie spierzchną wargi... Kiedy... Kiedy... jak on mówił ten wiersz, to sobie myślałem: co za wariat! Ja bym takich głupot do żadnej nie gadał — a teraz... Kocham cię, kiedy...

Pośrodku — u Klimkowej.

Zofia Klimkowa i Leokadia Fałłowa przy stole.

FAŁŁOWA ...i nie krzywdował sobie Wacek we wojsku?

KLIMKOWA A co też ty gadasz, Kumo. Ino się bałam, żeby u nich nie został!!

FAŁŁOWA Chciał?

KLIMKOWA Oni chcieli! Kto by go nie chciał?

FAŁŁOWA Za dużo go chcą.

KLIMKOWA Jakże za dużo?

FAŁŁOWA A to, że za dużo. Deszcz pada — dobrze, potrzebne. Słońce świeci dobrze — bez tego ani rusz. A jak ich za dużo?

KLIMKOWA *(dobrodusznie)* Słońce to słońce, deszcz to deszcz, a syn to syn! *(śmieje się)* Każde co inne.

FAŁŁOWA Deszcz, kiedy żniwowanie, jak garbata dziewczucha po weselu. Ksiądz pięknie pobłogosławił. Organista pięknie zaśpiewał. Pan młody ma biały kwiatek we klapie, ino panna młoda nie da się na plecy przewrócić. *(śmieje się)*

KLIMKOWA *(podejrzliwie)* O co ci się, Kumo, rozchodzi z tą panną młodą?

FAŁŁOWA Niic — taka przypowieść jak księdzowe na kazaniu. On też się nie musi tłumaczyć, tyle, że miło słuchać.

KLIMKOWA Może i miło.

FAŁŁOWA Jak komu...

KLIMKOWA Bo co?

FAŁŁOWA Bo jak któren ma w kieszeni ćwiartkę, a ksiądz urąga na pijaków, to mu tak miło, że się musi za filar kryć.

KLIMKOWA No więc gadaj o co ci się, Kumo, rozchodzi, bom głupia!

FAŁŁOWA Głupia, niegłupia, ale jak każda matka — ślepa... *(nagle zakrywając usta z udanym przerażeniem)* Chyba że ludzie ino bajają, a ja w plotki uwierzyłam?!

KLIMKOWA *(dobrodusznie)* ...Że Wacusz za dziewczynami lata? Czemu by nie miał latać?

FAŁŁOWA Nii... Bo i za kim miałby latać taki kawaler? Za kozą? Niih... *(po pauzie, udaje niepewność)* O dzierżawach waszych powiadają, że już nie odnowicie, bo syn wrócił...

KLIMKOWA I dobrze powiadają. Syn wrócił i na gospodarce siądzie. Tera nam już oddawać w dzierżawy nie potrzeba. On obrobi. Przecie gospodarz chocia taki młody!

FAŁŁOWA A i pora. Wielka pora. Bo ta wasza ziemia już do gospodarza, do ojca swego stęskniona. Patrzcie, jaka wychudła! Ino, ino a omgleje.

KLIMKOWA *(ostro)* A to czemu?

FAŁŁOWA Kumo, nie wiem: ja, co za macocha dzierżawiec. Sama zostałam to pewnie, że trza było oddać. Ale co oni z powrotem zwrócą kaźden wie.

KLIMKOWA Mam za dzierżawców dobrych gospodarzy.

FAŁŁOWA Każda matka dobra, a obcy dzieciak chudy i po kątach płacze.

KLIMKOWA Pewnie, że co własny Gospodarz, to własny. Odkarmimy ją.

FAŁŁOWA Tera będziecie ludzi podnajmować.

KLIMKOWA Owa — zaraz podnajmować. Wacek się ożeni i będziem we trójkę robić. Ja siły mam, on...

FAŁŁOWA Ale jak żony pół dnia w domu nie ma... chyba, że szkołę rzuci?

KLIMKOWA *(przestraszona)* O czym ty, Kumo, gadasz? Żony jeszcze nie przygadał, ino panny obchodzi. Toż dopiero cztery miesiące, jak z wojska wrócił.

FAŁŁOWA *(z przesadnym zdumieniem)* Gadki by tylko były głupie? A nawet teraz ich chyba w zagajniku widziałam... a może on nie z nią? Abo i nie on? Jak się człowiek starzeje, już oczy nie te...

KLIMKOWA Na oczy nie narzekaj. Kto jak kto, ale ty pierwsza zobaczysz. Choćby i w nocy. I za okiennicą. I w krzakach...

FAŁŁOWA O, jak ty tak będziesz, Zośka, gadać, to sobie pójdę!

KLIMKOWA Siedź i powiedz z czym przyszłaś, bo kręcisz się i kręcisz jak ten kundel, co nie wie, na który plot nogę podnieść. Dam ci nalewki łyknąć!

FAŁLOWA E, do nalewki jeszcze daleko. Jak się ma dobry towar, to go się tak od pierwszego gadania nie oddaje.

KLIMKOWA Znamy się Leosia jak dwie lyse kobyły! Gadaj!

FAŁLOWA Cała wieś się dziwuje. Bo gospodyni ona nie jest. Ale jeżeli tak sobie wybrał, a ty się Kumo, godzisz, widać tak zaplanowane, jak to dzisiaj mówią.

KLIMKOWA *(nie odzywa się — czeka co dalej)*

FAŁLOWA *(przymilnie)* Ale jakby ci to było nie w smak, mogłabyś mieć dla jedynaka synową co za trzy zrobi i dziesięcioro małych Klimków urodzi, a do tego córkę gospodarską z ojców na ojce! Był czas, że we wsi co druga chałupa Fałle...

KLIMKOWA ...a co druga Klimki.

FAŁLOWA *(radośnie)* O to to! Więc pasują do siebie takie familie!

KLIMKOWA Ale czy dziewczyna pasuje — to już Wacek musi powiedzieć!

FAŁLOWA A tobie Kumo, czy pasuje pani, co syn będzie robił za nią!

KLIMKOWA Boże uchowaj!

FAŁLOWA O to to! Więc se rozważ. I z wianem potrzebna dziewczyna a nie w samej koszulinie!

Po lewej — w murowańcu

Smiałkowa i Smiałek,

ich córka Teresa, żona Zdzisława Fałla,

ich syn Adam z żoną Magdą, córką Klimkowej,

potem Wacek Klimek, brat Magdy.

TERESA ...więc sam rozumiesz, Adaś.

SMIAŁKOWA ...a myślisz Teresa, że jak twego szwagra spłaciecie...

TERESA ...byle zacząć. Jan kupi sobie te działkę i na swoim będzie się porządzać. *(do siebie)* Czy pierw przy brzezynie czy za oborą...

ADAM A jak nie kupi, zostawi pracę na Kolei i wróci na waszą gospodarke? Tak?

TERESA Ona przecie nie nasza. Robimy u Teściowej. A Jan — gdzie by on tam wrócił! Żona mu nie da, bo ją teściowa gryzła. Ale wciąż do Zdzicha przyłazi i dręczy go. Nie dość, że mu matka życie truje, to jeszcze i ten. Mój chciałby już wreszcie sam sobie trąbić. Dosyć stary, a wciąż za parobka u matki.

MAGDALENA *(żarliwie przytakując)* No! No!

SMIAŁKOWA Ja tylko podziwiam, Tereska, że ty dajesz sobie radę z Fałlową!

TERESA *(ze śmiechem)* Ja już teraz mam na nią sposób!

SMIAŁKOWA Ale!

TERESA *(wciąż ze śmiechem)* Ona wie, że ja jej się nie boję, no... I... no.

MAGDALENA Mówisz, że masz sposób!

SMIAŁKOWA *(żartobliwie)* Naucz córko szwagierkę sposobu na teściową!

MAGDALENA *(żartobliwie)* Ważniejszy przepis, niżli sposób, żeby sernik nie klapnął po wyjęciu z pieca!

TERESA *(roześmiała się w głos do swoich myśli)* Właściwie od Adama się zaczęło!

MAGDALENA Od Adama?

TERESA ...jeszcze jak fundamenty pod ten dom stawiał. Wydziwiała, że skąd wy macie tyle pieniędzy.

MAGDALENA *(zaperza się)* Skąd tyle pieniędzy?! Z pracy! Z ciężkiej pracy!!

TERESA Tak właśnie i ja mówię: z ciężkiej pracy! A Zdzichu, bo on zazdrosny, że Adam taki obrotny.

MAGDALENA Wcale nie obrotny! Tylko, że.

SMIAŁKOWA Nie masz się co obrażać, Magda! Nic złego, że obrotny! Więc co twój powiedział, Tereska?

TERESA ...powiedział... *(zawahała się)* No, że, że na dużą kupę i diabeł sra. To ja za ścierkę i przez łeb go!

MAGDALENA *(oburzona)* ...bo i zasłużył!

TERESA ...a Teściowa: nie ma się co obrażać, bo takie przysłowie. A sam ksiądz proboszcz z ambony powiedział, że chłopskie przysłowia są mądrością całego narodu.

SMIAŁEK Nigdy ja czegoś takiego nie słyszałem.

TERESA ...to ja: mówicie Teściowa, że są mądrością narodu? że tak ksiądz proboszcz powiedział?... gadaj dupa do biskupa a biskup jak dupa. Ona za miotłę — a ja: cicho teściowa, bo to mądrość narodu! Ją aż zatkało. A ja: patrzcie

kumo, taki imbryk i ciecie — a ona: to tak wszystko prawda jak wesz kaszle — i obie my się roześmiały.

Wszyscy się śmieją.

MAGDALENA No i co?

TERESA Więc teraz, jak ona na mnie z pyskiem, albo na Zdzicha, albo na dzieci, ja na nią przysłówiem. To ona też do mnie przysłówiem. Zła — a odwraca się, żeby się nie śmiać. I jeszcze mi nie pozwala tego samego drugi raz powtórzyć, bo od razu: wymyśl coś mądrzejszego, to już słyszałam!

MAGDALENA Ale skąd ty bierzesz tyle przysłów, Teresa, jak ona ciągle chce nowe? Teresa, no skąd?

TERESA Z głowy! *(chwila ciszy — wszyscy wybuchają śmiechem)*

ŚMIAŁEK A toś mi się udała, córko!

ŚMIAŁKOWA I ona też z głowy?

TERESA *(śmiejąc się)* Ona chodzi po wsi i zbiera — co kto umie...

I znowu wszyscy się śmieją.

Wchodzi Wacek.

WACEK Dzień dobry! Jak wesoło!!

MAGDALENA *(dobrodusznie)* Wesoło, a robota stoi.

TERESA Ja już idę.

WACEK Właśnie wpadłem dowiedzieć się, czy wam nie trza co pomóc.

MAGDALENA Jaki dobry! A ja już zapomniałam, że mam brata z wojska! Nigdy nie zajrzesz!

WACEK Właśnie zajrzałem... a wieczorem przyjdę z Matulą.

MAGDALENA Adam, cóż się tak zamyslił? Wacek chce nam pomóc...

ADAM *(wzdycha)*

TERESA To przeze mnie... że też ja akurat dzisiaj, w takie święto.

ŚMIAŁKOWA Święto nie święto, a spłata ci się Teresa należy.

ŚMIAŁEK Tak było zawsze, tak jest i inakiej być nie może, bo jest.

ADAM Pewnie. Dostyć długo czekałaś.

TERESA Ja bym i teraz jeszcze nie przyszła, żeby nie Jan...

ADAM A on nie może poczekać?

TERESA Jeżeli ten jego kolega znajdzie innego, co zechce kupić działkę i dom, nie będzie na Jana czekać.

ADAM *(wzdycha)* Aha, aha... że właśnie akurat teraz...

TERESA Wiem, wiem. Musisz dom kończyć!

ŚMIAŁEK A gdyby tak pożyczkę wziąć, Adam? Bo prawda, że oni już tyle lat czekali i nikt słowem się nie upomniał!

ADAM Pożyczka starczy akurat na nawozy, na ziarno... i tak już targowałem, żeby najwięcej — a nie dość...

WACEK A bo co?

Ogólne milczenie.

ŚMIAŁKOWA *(z nagłą decyzją)* Nic, tylko ty Wacuś, będziesz musiał szybko Magdę spłacić.

WACEK *(zaskoczony i speszony)* Jesienią przejmę gospodarke — i pewnie... ale dochody nie są tak od pierwszego miesiąca.

ŚMIAŁEK A tu trzeba już. My się za Magdę nie upominali, no bo ty byłeś w szkole, potem we wojsku, matka ziemię oddała w dzierżawę, ale po zbiorach trzeba będzie. Mus.

TERESA *(niemal do siebie)* O rety! Po zbiorach w przyszłym roku! Co powie Jan!

ŚMIAŁEK Prawda... Może by ci od razu dali pożyczkę?

WACEK Dać dadzą — ale na początek nie za dużo, a tu trzeba i maszyny i ziarno. Wszystko przecie zaczynam od samego początku! A wam trzeba już!

ADAM No słyszysz — dla Teresy. Tyle lat się nie upominali, więc teraz, kiedy nagle muszą mieć od razu... coś trzeba...

TERESA ... bo to dla Jana! Żeby się już tej gospodarki całkiem rzekł, bo świ-druje i świ-druje!! A teściowa z rana, w południe i wieczór pograża, że Jana z powrotem weźnie, a wtedy my co? Tyle lat pracy, co my w to włożyli!!!

WACEK Więc wam trzeba pilno...

TERESA Trzeba pilno.

ADAM Trzeba pilno.

W drzwiach staje Katarzyna w różowym pikowanym szlafroku.

Wszyscy kontemplują ją w milczeniu.

KATARZYNA Jużem się przebrała!

SMIAŁEK Taka wystrojona od samego przyjazdu! Przecie goście będą dopiero wieczorem, a im trza pomóc — dzieci pojechały...

KATARZYNA Ja? Wystrojona? Co też tata gadają. To jest, niestety, podomka. Zawsze tak rano chodzimy. We Warszawie nie ma się czym ufajdać. Widłami gnoju się nie przerzuca u nas we Warszawie.

ADAM A kiedyś ty w domu widły miała w rękach! Mamine oczko w głowie (ciszej) tyle że — zezowate...

KATARZYNA Matula, on już zaczyna!

MAGDALENA (karcąco) Adam.

SMIAŁKOWA ... zamiast, czym chata bogata...

ADAM ... tym kole w oczy sąsiada...

KATARZYNA ... nie bój się, mnie tam nie ukole, my we Warszawie poprzez największy wysiłek doszliśmy, niestety, na równe nogi! Za to cały mój dobytek to dwie papużki. Jedna rzekomo niebieściutka, jedna zielona. I akurat do nich ta podomka pasuje. To z Komisu. Z paczek za dolary!

SMIAŁKOWA (z oczekiwaniem od niej podziwem) Za dolary!

TERESA (śmieje się) Powiem teściowej, że moja siostra z Warszawy ma za dobytek papugi.

KATARZYNA Ani się spodziewacie, kiedy i Magda będzie miała papużki! Tacy bogacze!

ADAM Chryste! Bogacze — w długach po uszy!

MAGDALENA (z samozadowoleniem) Mnie tam wystarczy moja gadzina. Nie mówiąc o kaczkach i gęsiach, samych niosek mamy sześćdziesiąt pięć sztuk.

KATARZYNA (z niesmakiem) Och, Magda, przecież papużki to nie drób. Tak jak w akwarium ryby nie są dla jedzenia rzekomo. Mój chce mi kupić akwarium, żebym się nie nudziła. Trzeba wodę co dzień zmieniać...

TERESA Lecę do domu... Kaśka wieczorem naopowiadasz dzieciom! Czegoś takiego jeszcze nie słyszały... Ale mają ciotkę z Warszawy!

Pośrodku — u Klimkowej.

Klimkowa, Fałłowa potem Wacek Klimek.

Butelka z wódką i dwa kieliszki, już używane — na stole.

KLIMKOWA Nie wiem, co tam Wacek sobie umyślił, ale co umyśli, to robi. Nie te czasy, żeby matka chłopakowi panny szukała.

FAŁŁOWA A popatrz no się, Zocha, po wsi: które małżeństwa przez rodziców zeswatane, do dziś razem zbożnie żyją, a które sobie sami wygotowali — nie zobaczysz ich, bo już ich razem nie ma!

KLIMKOWA Co ja na to poradzę?

FAŁŁOWA Żle synowi życzysz?

KLIMKOWA Nie usłucha mnie.

FAŁŁOWA A gospodarka czyja?

KLIMKOWA No przecie dla niego.

FAŁŁOWA Już przepisałaś?

KLIMKOWA Co tam przepisywanie, kiedy wie, że jego.

FAŁŁOWA A nie jest. Zrób tak, jak ja! Ja moich dzieciów, wszystka troje na baczność trzymam, bo żadne nie wie, dla kogo będzie gospodarka. Któremu zechce, temu w testamentcie zapiszę, więc na dwóch łapkach przede mną tańczuj!

Najlepszy na nich sposób!

KLIMKOWA Wacek wie, że Magdzie nie dam, bo ona będzie miała Adamowe, któren na ojcowym robi. Już na nim gospodarzy jak chce.

FAŁŁOWA Ale Smiałek mądry. Synowi nie przepisał, więc go trzyma...

KLIMKOWA Wacek dla tej gospodarki był chowany, wie, że ona dla niego!

FAŁŁOWA Dla niego na zmarnowanie?

KLIMKOWA Czemu ma zmarnować? Szkołę rolniczą skończył. Pracowity...

FAŁŁOWA Tak go kochasz, że chcesz, żeby się sam na niej wykończył! We dwójkę czternastu hektarów nie obrobicie, z żoną co ją w doniczkę wsadzić i w oknie postawić. Nawet ładnie. Tego chcesz? Ja bo o moją Anię lepiej dbam. Jej nie pytałam, co by chciała, ino do ciebie przyszedł, bo wiem, że tu i jej dobrze będzie i wam z nią. Zresztą mądra panienka, sama powiedziała: wolę czekać — mówi — a mój przyszy musi być gospodarz od-po-wie-dział-ny!

KLIMKOWA (nie bez złośliwości) Byle o urodę nie stał!

FAŁLOWA (*wściekła*) Baba ma mieć dwie nogi i coś tam pośrodku, a nie głowę. Głowa jej do tego niepotrzebna!

KLIMKOWA (*jakby skruszona swoją brutalnością*) Łatwiej by ci Leosia było, żeby miała!

FAŁLOWA Mężowi też łatwiej? Żeby dnia i godziny nie żył w spokoju, aż wreszcie podołasz Zocha, w kolejce po wózek dla bekarta! Co inne chłop. Gruszka mu na brzuchu nie urośnie, a to się nie wymyśli. Byle tylko ksiądz z ambony nie napominał, więc trza znaleźć gęste krzaki. Boże chroń twojego chłopaka od takiej, co ma słodkie oczy. Choć to nie moja sprawa, ale mu dobrze życzę. (*po pauzie*) Ja ci radzę, Zocha, spróbuj z nim twardo. Jeżeli on chce robić na tej gospodarce, spróbuj z nim twardo. Przecież mogłabyś jeszcze w dzierżawie zostawić! Nie? Nie mogłabyś? Sama chętnie bym wzięła — tylko daj! A i spłatę Ania dostanie wysoką, bo tylko Ani się będzie należało.

KLIMKOWA A Jan?

FAŁLOWA Jan? Jemu się nie należy! Na Kolei robi, więc nie chłop, i nic mu się nie należy. Nawet mi ksiądz potwierdził, com na jarmarku we Wyszkwowie słyszała: Na ziemi nie robi, to...

Wchodzi Wacek.

O! I Wacek z lasu przyszedł! Dobrze, że już parę dni nie padało, bo łatwo w kolana romantyz złapać, nawet młodemu... Do widzenia.

Śmiejąc się wychodzi. Wacek patrzy na nią wściekły.

WACEK Po co tu przyszła? Nie cierpię tej baby! Plotkara! Piłyście razem? Bo co?

KLIMKOWA Anię swata.

WACEK Tę ślicznotkę? Za kogo?

KLIMKOWA Jak Bóg da, za ciebie.

WACEK (*parska śmiechem*) A co ona wam, Matula, obiecała razem z Anią?

KLIMKOWA Co się należy. A to najrobotniejsza panienska we wsi!

WACEK Najlepsza stara panienska we wsi! Trzy lata ode mnie starsza! (*staje za matką, zarzuca jej ręce na szyję*) Pewnie ci ta stara plotkara doniosła... Ja mam panienkę.

KLIMKOWA (*lekką*) Bo to pierwsza? Do każdej się uśmiechasz... takie lata...

WACEK Ja będę miał za żonę.

KLIMKOWA Chyba, że chcesz gospodarkę zmarnować, albo wcale do miasta wrócić.

WACEK Ja do miasta!

KLIMKOWA Ino się boisz przyznać! Albo cichcem roboty szukasz!

WACEK A bo to bym potrzebował szukać! Powiadałem ci, że we wojsku namawiali, żebym został! Że takich rąk — mówią — złotych rąk — na wsi szkoda marnować! A ja się z nich śmieję: do miasta — mówię — nada się każdy matoł. Nauczy się szczeleć jednym tonem i już mu do życia wystarczy. A na wsi taki człowiek jest biedny jak pchła. Na wsi — mówię — baśka musi pracować jak PKPG! Przy maszynach i dyrektorem trza sobie być i sobie majstrem. Nawet, kiedy za plugiem idziesz, on ciebie ma słuchać, a nie ty jego. Co dopiero maszyna! A dobytek! Trza mu być lekarzem. I w pogodzie musisz się rozeznąć. I drzewo w lesie ściąć, i na deski przepiłować, i cegłę wypalić, i kielnią zaprawę narzucić. Tak im powiedziałem. Toś ty chłop minister — mówią. A ja: z takiego jak ja i premiera bywały!

KLIMKOWA (*zapatrzona z zachwytem, nagle przypomina sobie radę Fałlowej*) Więc chcesz te gospodarke!

WACEK Toć dla niej byłem chowany! Dla niej uczony!

KLIMKOWA A ja nie dam ci jej zmarnować. Do takiego gospodarstwa musisz mieć żonę gospodynię. Musisz. Ta twoja nauczycielka chudзина — będzie karmić świniom wiadrami nosić? Bańki z mlekiem na punkt tachać?

WACEK Ja to zrobię.

KLIMKOWA Będzie ziemniaki okopywać? Będzie?

WACEK (*przerzywa*) Maszyną mąż zrobi!

KLIMKOWA Będzie ptactwo hodować?

WACEK (*obejmując matkę ramieniem*) A co ty byś, Matula, robiła?

KLIMKOWA Prać bieliznę?

WACEK Kupię pralkę i sam.

KLIMKOWA (*łapie się za głowę*) Jezus Maryjo! Boże mój drogi! Klimek będzie sam pranie robił! Klimek! Co nas było połowa wsi najbogatszych gospodarzy. Po to cię Wacek do szkoły posyłał, żebyś za babę sam w domu prał? Na to nam zeszło!

WACEK (*niechętnie*) Nie rozumiecie, Matula. Czasy się zmieniły. Nie kłóćmy się. Ja się Wandy nie wyrzeknę. (*po chwili*) Czemu Magdy tyle czasu nie spłaciłaś? KLIMKOWA (*ostro*) Upominali się?

WACEK Przy pełnej izbie. Jakbym w pysk dostał! No jakbym w pysk dostał! Mówią, czekaliśmy, boś był w szkole, potem we wojsku — matka z dzierżawy nie mogła spłacić.

KLIMKOWA Pewnie, że nie mogłam!

WACEK To teraz mówią — pora! Przy wszystkich!! Taki wstyd!

KLIMKOWA Widać na ten nowy dom potrzebują!

WACEK Nii — dla Teresy.

KLIMKOWA To i Adam nie spłacił!! A murowaniec postawił!!! Nie martw się! Weźmiesz posażną pannę i spłat, kóten od niej dostaniesz, Magdzie oddasz!

WACEK Akurat.

(*po chwili*) Matka, a to się należy?

KLIMKOWA Jakże by nie! Pokaż mi takiego, kóten nie spłaca! Tak było zawsze, bo to wola ojców — od zawsze! Trza mieć ambit i robić jak trza! Mówisz, czasy się zmieniły! Bogać tam! Że są maszyny, że sputniki latają — ale człowiek jest zawsze taki sam: serce w piersi i rozum w głowie! A rozum masz od tego, żeby przyjąć, czego nie rozumiesz! Na kolanach przyjąć! Trzy lata we wojsku, to już myślisz, żeś wszystkie rozumy posił! Nagadali ci... uwierzyłeś — a myślisz, że oni inaczej robią? Że w mieście inaczej robią?! Że we świecie inaczej robią?! A od czego wojny? Bo się biją za wolę Ojców! Żeby było jak było! Spłata mała rzecz — wojna wielka rzecz. A jedno i drugie to samo! Robienie wedle woli i rozumu Ojców — bo to jest jedna wielka kupa rozumów, cała góra rozumów Ojców i ich Ojców, i ich Ojców... góry nie podkopuj, bo cię zasypie!!!

Po lewej — u Fałlowej.

Teresa i Zdzisław, potem jego brat Jan, jego matka i siostra Ania.

ZDZISŁAW (*przelicza paczkę banknotów*) ... siedemnaście, osiemnaście, dziewiętnaście, dwadzieścia! Dwadzieścia!! Przelicz i ty! (*podaje żonie przeliczone pieniądze*)

TERESA (*biorąc je, ze śmiechem*) Toć już dwa razy sam liczyłeś...

ZDZISŁAW ... żeby nie było, że coś nie tak. Tylko nie pognieć tej opaski, bo to z PKO.

TERESA I tak nieważne. Tu pisze pięćdziesiąt tysięcy złp.

ZDZISŁAW Z opaską lepiej. No licz. Liczże!

TERESA (*śliniąc palec przy każdym banknocie*) Raz, dwa, trzy, takie nowiuśkie, cztery.

ZDZISŁAW Nie gadaj! Pięć!

TERESA Nie — cztery. Zmyliłeś mnie. Jeszcze raz. Raz, dwa, trzy, cztery, pięć, sześć, siedem, o-siem i dziewięć iiii dziesięć! No! Teraz jedenaście, dwanaście, trzynaście — oj, zlepiły się, było trzynaście, czternaście, pięćnaście, ładnie, że tak wszystkie jednakowo.

ZDZISŁAW Nie gadajże a licz! Było piętnaście.

TERESA ... to szesnaście i siedemnaście i osiemnaście i dziewiętnaście i dwadzieścia! Zgadza się! (*oddając paczkę*)

ZDZISŁAW Pewnie, że się zgadza.

TERESA Ale że ten Owsik tak od razu da! Niektórym to dobrze. Wyjął z kieszeni i dał! Dwadzieścia tysięcy!

ZDZISŁAW Akurat Szymczak mu oddał. Opijali w gospodzie. Miał wpłacić na Bank. Bóg go zesłał.

TERESA Zdzisiek przyznaj się, jaki procent?

ZDZISŁAW (*zawahał się*) ... żeby nie wiem jaki — warto! Za to, żebym spał spokojnie!

TERESA (*radośnie*) Nie będziesz się już nocą wiercił!

ZDZISŁAW Będę spał jak pijak w rowie!

TERESA Gdzie by to schować? (*rozgląda się po kuchni*) Bo jeszcze zgubisz!

ZDZISŁAW (*również rozglądając się*) Żeby tylko matka nie znalazła... (*wskakuje na krzesło i chowa na ramie od firanek*) Tu nie dostanie. Nie wiesz, gdzie ona jest? Mieli my być w polu. Zaraz podniesie gwar. A niech podnosi. Myślę, że Jana tylko patrzeć. Kazka do niego posłałam.

TERESA Powiedziałaś mu, że masz dla niego pieniądze?

ZDZISŁAW Gdzie tam! Kazałam mówić, że się rozchodzi o działkę, co ją chciał Jan kupić. Tak miał powiedzieć!

TERESA (*radośnie*) Teraz już wiesz, że siedzisz na stołku, co ma cztery nogi.

ZDZISŁAW (*tak samo*) A to na jednej bylim przycupnięci, a jeszcze złamanej!

TERESA A z czego będziesz oddawał, Zdzychu?

ZDZISŁAW Teresa! Teresa! Dajże żyć! Niech się pierw nacieszę, że z jednym spokój! Potem się zacznę trapić, skąd oddam.

TERESA (*tryumfując*) Nie będziesz się trapić!

ZDZISŁAW Dziś nie będę.

TERESA Wcale nie będziesz.

ZDZISŁAW Hę?

TERESA (*roześmiała się*) Zgadnij czemu?

ZDZISŁAW (*bez przekonania*) W totka wygrałaś?

TERESA Może i zacznę teraz grać. Może mam dobrą rękę.

ZDZISŁAW (*zirytował się*) No gadajże!

TERESA Byłam u brata.

ZDZISŁAW Mieliszmy wieczorem razem iść. Choć mnie tam nie pilno — będzie się przechwalał nowym domem.

TERESA Nie przechwala się Adam nigdy! Ale żeś zawistny! Wieczorem z życzeniami pójdziemy razem. Przytkasz się od samego patrzenia — taki to dom!

ZDZISŁAW Bo nie pójde!

TERESA Pójdiesz. A ja byłam. (*chwila pauzy*) Żeby mnie spłacił.

ZDZISŁAW (*zdumiony, milczy*) I dał? Teraz, kiedy dom wykańcza?

TERESA Dać nie dał, ale akurat Wacek przyszedł. Wacek Klimek. Żeby pomóc przy przeprowadzce, to Matula mu powiedziała, że musi siostrę — znaczy Magdę — synową — jej, Matuli synową — Magdę spłacić, bo syn mówi, znaczy Adam, potrzebuje dla swojej siostry — znaczy dla mnie. Że długo czekali, że wcale się nie upominali...

ZDZISŁAW Nie upominaliśmy się! Prawda! A tymczasem on dom zbudował — i to murowaniec!

TERESA ... więc teraz, mówi Matula, jak potrzebują, trzeba im, znaczy nam, dać!

ZDZISŁAW Przecie Wacek Klimek z wojska, jeszcze gospodarzyć nie zaczął.

TERESA Zaraz po zbiorach odbiera ziemię z dzierżawy, to i zacznie.

ZDZISŁAW Więc z czego spłaci twoją szwagierkę?

TERESA Po pierwszych zbiorach.

ZDZISŁAW Tak powiedział? Sama słyszałaś?

TERESA Powiedział Matuli i szwagierce — znaczy swojej siostrze Magdzie — powiedział przy mnie.

ZDZISŁAW W imię Ojca i Syna i Ducha świętego!

Podbiega do kredensu, chwytając karafkę i prosto z niej pije.

TERESA Zdzisiek! Zwariowałeś!! Mamu do roboty w pole iść!

ZDZISŁAW A choćby i na klęczkach do Częstochowy! Teresa, toż to cud Boży! No cud! Dwa razy do południa!

Rozwala się na krześle, chwilę patrzy na siebie w milczeniu.

Tereska.

TERESA A co?

ZDZISŁAW Tak sobie myślę.

TERESA (*lekką z uśmiechem*) Byle nie za dużo. Niech koń myśli, on ma wielką głowę!

ZDZISŁAW Tak sobie myślę czy ja muszę Jana spłacić?

TERESA Pewnie, że nie musisz.

ZDZISŁAW Więc po co ja to robię?

TERESA Masz babo jabłko! Zdzisiek! Toć sam chcesz!

ZDZISŁAW ... bo jakby się matka dowiedziała. Ona nie chce mu dać...

TERESA Powiesz jej?

ZDZISŁAW Ja?!

TERESA Ja też nie.

ZDZISŁAW A on?

TERESA Po co? Pierwsze pieniądze za spłatę dostaje, więc widzi, że mu nie zaprzeczasz, choćbyś i mógł — wedle prawa. Jeszcze ma nadzieję na drugie dwadzieścia tysięcy, to musi z tobą trzymać. Po co się z góry trapisz! Na to zawsze czas.

ZDZISŁAW Byłe się matka nie dowiedziała.

TERESA Powiesz jej?

ZDZISŁAW Ja?!

(po pauzie) Tereska.

TERESA A co?

ZDZISŁAW Żeby nie ty, dawno bym do miasta uciekł! Ino, co ja bym tam robił?

E, zawsze bym coś znalazł...

TERESA Jesteś chłop na obydwu nogach, tyle że sobie nie dowierzasz!

ZDZISŁAW Z matką nikt nie da rady wytrzymać.

TERESA Starej babie nie na piecu nie na ławie.

ZDZISŁAW Zawsze ta zółć ją gryzie, kiedy obca synowa chodzi po jej podworku!

Wchodzi Jan.

TERESA Jan — dobrze żeś przyszedł, zanim teściowa...

JAN Co się stało?

Zdzisław wchodzi na stół i wyciąga paczkę pieniędzy, pomachuje nią, jeszcze ciągle stojąc na stołku.

ZDZISŁAW Widzisz?

JAN Czemu tam wleżesz? Co to?

TERESA *(z radosnym uśmiechem)* Dla ciebie dwadzieścia tysięcy! Spłaty!!

JAN Dla mnie? Już? Miałeś?!!

TERESA Pożyczył, żebyś miał na tę swoją działkę!

ZDZISŁAW Ino mi napiszesz na papierku, że się gospodarki zrzekasz!

JAN Bratu nie zaufasz?

ZDZISŁAW Pisz, albo forszę odkładam z powrotem! Daj mu Teresa papier i ołów. I stań przy oknie, czy matki nie widać.

JAN Masz całe dwadzieścia tysięcy?

TERESA Trzy razy przeliczyli my!! *(staje przy oknie, zerka na dwór, ale zaabsorbowana jest tym, co się dzieje w pokoju)*

JAN O rety! rety! Co mam pisać? Idi-jo-to! *(do Teresy)* Aleś se męża znalazła!

ZDZISŁAW *(ciągle jeszcze na stołku)* Chcesz forszę? Więc pisz, że ja, Jan Fąfel...

JAN ... że ja, Jan Fąfel...

ZDZISŁAW Nie pisz że, ino, że ja Jan...

JAN ... że ja Jan Fą...

ZDZISŁAW ...przyjmuję od brata mojego Zdzisława Fąfla.

JAN ... jak to przyjmuję?

ZDZISŁAW No, że bierzesz dwadzieścia tysięcy spłaty.

JAN *(pisze)* ...spłaty — jako pierwsza rata...

ZDZISŁAW ... i się zrzekasz na zawsze gospodarki twojego brata...

TERESA ... ale niech napisze — mojego brata — mojego brata, Zdzisława Fąfla...

JAN ... przecie ona nie twoja, ale matczyna...

ZDZISŁAW ... ale ty się jej zrzekasz — pisz, albo nie dam! I podpisz!

JAN ... się zrzekam gospodarki mojego brata.

TERESA Nie. Zrzekam prawa do gospodarki Fąflowej Leokadii, waszej matki, żeby była Zdzisława.

JAN *(pisząc)* Waszej mat...

TERESA Nie waszej ino naszej!

JAN Czyjej?

TERESA Twojej!!!

ZDZISŁAW I podpisz się. *(schodzi z krzesła z paczką banknotów i przelicza je po cichu)* Myślałeś, że tak prędko dostaniesz? Daj kartkę!

JAN Tu leży. Ty mi pierw daj przeliczyć.

Zdzisław podaje pieniądze i szybko kładzie rękę na kartce.

JAN *(liczy po cichu, śliniąc palce)* Siedem, osiem, dziewięć.

Wchodzi Fąflowa z Anią. Zdzisław rzuca się ku pieniądзом, Jan chwytając je jeszcze szybciej, Fąflowa zobaczyła ruch i także rzuca się ku nim.

FĄFLOWA Co tam macie? Co to jest? Pieniądze?! Pieniądze?!

Roztrąca ich i porywa paczkę, we trójkę mocują się przez chwilę. Fałlowa paczkę wyszarpnęła.

TERESA Ostrożnie, bo podrzecie!

ANIA Już podarli! *(schyla się i zbiera dwa podarte banknoty)*

FAŁLOWA Daj! Ania! *(wsuwa paczkę za bluzkę. Synowie rzucają się ku niej. Ania przestraszona wciąż jeszcze trzyma oba podarte banknoty)* Ratunku! Mordują! Własną matkę chcecie zamordować! *(chwytą miotłę i wymachuje nią na wysokości twarzy synów, co ich wstrzymuje od ataku bezpośredniego)*

TERESA *(niemal płacząc)* To są nasze pieniądze! Teściowa odda! To są nasze pieniądze!

JAN Dla mnie pieniądze!

FAŁLOWA Dla Ani pieniądze! Jej wiano! Jej spłat!

JAN *(uskakując, podobnie jak i Zdzisław przed miotłą, a chcąc się zbliżyć do matki)* Dla mnie pieniądze! Gdzie jest ten chłop, co weźnie wiano i spłat razem z Anią! I pieniądze się wyrzekną!

ANIA *(zaczyna pięściami okładać Jana)* Ty świniu! Ty świniu!

ZDZISŁAW *(przystanął zasapany)* Jan starszy, jemu pierwszemu się należy! On się zrzeka gospo...

TERESA Teściowa, oddajcie!

Jan umknął od Ani pod drzwi. Zdzisław przysiadł na krześle.

FAŁLOWA *(w pogotowiu z miotłą)* Janowi nic się nie należy! Nie należy się z tej mojej gospodarki! I nie ma co się zrzekać, bo jej Jan nie ma. Nikt jej nie ma, tylko ja! A to są pieniądze dla Ani, bo ją za Wacka Klimka wydaje!

ZDZISŁAW Za Wacka Klimka? Niemożebność!

ANIA Ty też jesteś świnią. Dlaczego niemożebność! Świnią!

ZDZISŁAW Najlepszy kawaler we wsi i kompinuje z nauczycielką!

JAN *(spod drzwi w zimnej pasji)* To były pieniądze dla mnie. Albo mi je Matka odda, albo ty, Zdzisiek, znajdziesz drugie, bo jak nie... *(do Teresy)* Może wreszcie twój brat Adam, co sobie już murowaniec zdążył postawić, ciebie Teresa spłaci! Bo jak nie...

TERESA Adam teraz nie może! Pytałam!!! Teraz nie może!

JAN Musi. Żeby miał nową chałupę rozebrać i sprzedać — musi!

AKT II

Nie ma już dekoracji owych fragmentów trzech domostw, chociaż dramatis personae mogą, jeśli to wynika z akcji, trzymać się swoich poprzednich miejsc. Fragmenty potrzebnych rekwizytów, jak na przykład górna część kredensu u Klimkowej itp., oczywiście pozostały.

ŚMIAŁEK *(na swojej ławeczce przy kulisie. Trzyma w ręce wnyki, drugie leżą u jego stóp)* Zabić bydlatko albo świniaka ludzka rzecz, bo człek musi żyć, a od chleba, ziemniaków, kaszy i surowizny sił by nie miał na gospodarce robić, ani w mieście też nie. Ale wnyki paskudna rzecz! Pętla z powroza i jak zwierz albo ptak w onę wlezie, to się naudręczy co niemiara. Pierw ani nie wie, że to już z nim koniec, że go trzyma. Więc rusza precz, a ona go ściśnie, bo luźno do gibkiej gałęzi pętla przywiązana. Ono przestraszy się i mocniej ciągnie. To ta się jeszcze więcej zaciesni. Ono się szarpie, a ona zaczyna dusić. Tchu złapać nie może i się miota, a ta gorzej i gorzej dręczy. Pysk rozdziawi, albo i dziób, w oczach strach i boleść... Żeby się nie ruszało, miałoby chwilę odsapki. A to, ono mocniej i mocniej, a ta ciałniej i ciałniej. Już nie przechyt-rzy, gdzie tam! Tchu złapać już nie może, od strachu suchość w gardle l... Ale czy jeden stary człowiek da rady naprawić świat!

Wstaje i idzie ku swojej rodzinie.

Po lewej — murowaniec.

Śmiałkowie, Adam i Magdalena oraz Katarzyna.

MAGDALENA *(wstając od stołu)* No chodź, Adam, do roboty.

ŚMIAŁEK I Kaśka wam pomoże.

MAGDALENA Chwilowo muszę sama. Jak co — poprosimy.

ADAM *(wstając także)* A czemu to siostrzyczka na zniwa nie przyjechała?

ŚMIAŁKOWA Bo to ona ma siły?

KATARZYNA Nawet chciałam — a nie wyszło jakoś... bo mi się nic nie chce... A chciałam! Kiedy sobie przypominałam, niestety, jak oselki we wsi dźwięczą, jak kosa o trawy chrzęści... U mnie w tej Warszawie tak cicho, że zwariować można! No, zwariować!

MAGDALENA (zatrzymując się) Zwariować! Nie przesadzaj, Kaśka! Matka się wystrasza...

KATARZYNA Spróbowałabyś Magda! Cały dzień sama jedna w domu! Cały dzień!

MAGDALENA Masz przecie co robić w takim pięknym mieszkaniu, jak wasze! Posprzątać to.

ŚMIAŁKOWA Obiad dla niego ugotujesz. Przeprać trzeba.

ADAM I po zakupy pójść.

KATARZYNA Z podłogi można, niestety, jeść w takim mieszkaniu, po którym rzekomo nikt nie chodzi, a jeszcze po odkurzaczu!

MAGDALENA Nie mówiłaś, że masz odkurzacza! To może masz i pralkę?

KATARZYNA Rzecz zwyczajna — on pierze, w naszym bloku zawsze chłopcy pierą!

ŚMIAŁKOWA Nawet się nie pochwalilaś.

KATARZYNA Bom zwyczajna. Ja już nie jestem wiejska baba. Dla was to są wielkie rzeczy, cho-cho, ale we Warszawie, w naszym bloku.

MAGDALENA (z przekąsem) A obiad kto w Warszawie w waszym bloku...

KATARZYNA Nie masz się co Magda naśmiewać, bo my tam inaczej żyjemy, a wy tu inaczej na tej wiosce, zwyczajna rzecz, niestety rzekomo! Pewnie, że obiad gotuję, ale co mi to czasu zajmie. Mój z fabryki, niestety, wraca po drугiej, to co przez całe rano mam gotować? A po zakupy chodzę. Najwięcej lubię. W różne strony sobie jeżdżę. Autobusem pociągłym. Obserwuję przyrodę, która jest nieocenionym pięknem natury. Dlatego w dużej mierze pokładam zainteresowanie w zakupach! Istotnie! Kapelusze się nakładają i niech kto zgadnie, że ja ze wsi.

ŚMIAŁKOWA A cóż to złego ze wsi?

KATARZYNA Jak z Grójca, to już we Warszawie się naśmiewają, a co dopiero z takiej wiochy!

ŚMIAŁKOWA No tego ja nie rozumiem!

KATARZYNA Nic nie rozumiecie! Bo wy nic nie wiecie, jak jest w takim bloku. Paninżynierowa na parterze pode mną, druga taka obok. Ważniaczki. Nowa inteligencja!

A w ogonku przyjemnie. W sobotę często właśnie przyjęcie towaru, to się długiej jeździe i można porozmawiać. Wszystkie panie grzeczne, żadna złego słowa nie powie, więc i o polityce, że takie czasy, i która na co chorowała! I ja też im opowiadałam, jak do mnie Pogotowie przyjeżdżało... Tak ładnie słuchają — no! A wracam, znowu cicho i aż mi w uszach pieje, bo najgorzej jak mi Milicja zakazała z tym radiem!

ŚMIAŁEK (zgorszony) Nie mówiłaś, że Milicja u was była!

KATARZYNA Przyšli, że moje radio lokatorom przeszkadza, a to na pewno inżynierowa doniosła, że cały dzień gra. A od czego radio jak nie od grania i że za głośno, a co mi z tego, jak cicho! Powiedzieli straszli, że kolegium i grzywnę mój zapłaci, to mnie skłóli i radio swojej siostrze oddał więc teraz jest tak cicho w tym mieszkaniu, że można zwariować, ale on mnie podsumował rzekomo i powiedział, że mam się zachowywać, bo nie jestem na wsi. Mój mi tak powiedział! Mój!!

Jak my się sprowadzili powiedziały że w takim ogródku co jest przed oknami że dwie kurki może by trzymać nawet kwiatów nie ma tylko sama trawa ino że to Jej ogródek Ona się porządza Ona kur nie miewała i mieć nie będzie i że gołębie szyby jej paskudzą jak im posypię na balkonie to mój mi papużki za to kupi! niestety, takie są pocieszne i swoje! Swoje własne! Zieleni i niebieska, choć tyle mam! Ale czasem śpią wtedy w tym mieszkaniu cicho i głucho chodzę od ściany do ściany i z kąta w kąt i od ściany do ściany i z kąta w kąt to aż krany otwieram, żeby choć woda szumiała. (zacznyna płakać)

ADAM (podchodząc, serdecznie kładzie jej ręce na ramionach) Kobieto! Nie jeden byłby szczęśliwy, żeby tak mógł pochodzić od ściany do ściany i żeby go nikt nie zapytał czemu łązi! Przecież możesz sobie i gazetkę przeczytać.

KATARZYNA ... będę gazetę czytać!

ADAM ... i pomyśleć sobie.

KATARZYNA ... o czym ja mam myśleć!

MAGDALENA No to, co ty robisz, Kaśka, całymi dniami!? Przecie od ściany do ściany całymi dniami nie chodzisz!

KATARZYNA W oknie bym sobie powstała... Czasem stanę, chociaż na naszej ulicy ani tramwajów ani trajlebusów ino same taksówki. I kobiety, co się z dziećciakami prowadzą... *(wpada w pasję)* ale Ona paninżynierowa ledwie z domu pierwsza rzecz łeb w górę a potem że na wsi przy oknie ciągle języki strzępić żadnych innych rozrywek sąsiadów szpiegują cały dzień w brudnej kiecce łeb jak strzecha żeby choć na Pradze a nie w porządnej dzielnicy.

MAGDALENA *(niechętnie)* A czemu się nie uczeszysz i chodzisz w brudnej kiecce?

KATARZYNA Od rana mam się ubrać? Dla kogo?

SMIAŁKOWA To ta pani z dołu tak cię nie lubi?

KATARZYNA Ona? Paninżynierowa?! Jakżeśmy wrócili z tego głupiego nadmorza co mój przez całe dwa tygodnie spał, bo mówi urlop to jest na odpoczynek a ja jak ta głupia sama jedna na piachu gorąc pot się leje skórę spaliłam — to tylko na schody weszłam ninżynierowej pierwsze słowa wróciliście mówi a ja myślałam że już macie dosyć tej Warszawy bo co takie we Warszawie mogą robić mówi a toście widzę tylko na żniwa do dom pojechali mówi zaraz widać że wam wieś służy opalona jak marchewka takim tylko wieś służy mówi przecież sama widzi, że co zajdzie w ciążę to trzeba po pogotowie dzwonić już trzy razy roniła i dla was pogotowie wzywałam długo jeszcze będzie próbowała i zdrowie marnowała w tej Warszawie.

Zatrzymała się, żeby nabrać tchu — rodzina słucha z przerażeniem

SMIAŁKOWA To od tego?

SMIAŁEK Na czym dachu antena, u tego bocian nie siada.

ADAM Głupoty.

SMIAŁEK Ale się sprawdziło.

MAGDALENA Od tego, że do miasta niezwyčajna, miałyby ronić? Możliwe to?

KATARZYNA *(gwałtownie)* Wcale nieprawda! Wcale nieprawda! To mojego wi-na! Doktorowa powiedziała, że jego krew z moją gryzą się jak wściekłe psy. Takiego mi męża Matula wybrała ale ta świni-a-inżynierowa powiedziała że we Warszawie zawsze będzie roniła bo kto mówi ze wsi na wsi powinien śledzić, kto z miasta w mieście wtedy nie będą sobie wadzić bo wieś ma miasto żywić a nie...

SMIAŁKOWA *(pełna współczucia i oburzenia)* Kaśka! Moja Kaśka! I cóż ty jej możesz Kasiuchna wadzić?!

KATARZYNA No przecież mówię! Tylko w oknie stanę, już wadzę, wystarczy, że mnie w oknie zobaczy, już pyskuje.

SMIAŁEK Więc miej ambit i nie stój w oknie.

KATARZYNA *(znowu wybucha płaczem)* No to gdzie mam stać! Co mam robić?! Na co patrzeć!! Na ściany?! Na telewizor, kiedy nic nie pokazuje?! Raz tylko mi się udało, bo to było lato i na balkonie stałam, a ona z tą swoją taksówką tam i z powrotem a co przyjedzie albo odjeżdża łeb ku górze i się naśmiewa, więc wtedy to się na nią wypięłam, a ona, że chamki w dobrej dzielnicy mieszkają.

MAGDALENA Na nią się wypięłaś z balkonu?

KATARZYNA No przecież majtki miałam założone, więc nic się nie stało!

SMIAŁKOWA A myśmy myśleli, że ci tam tak dobrze, że ci tylko ptasiego mleka brak!

KATARZYNA A brak! W kolejce za nim nie postóję, bo dla mnie nigdy nie ma! Do mnie ona mówi, że nie ma a widziałam, jak paninżynierowej sprzedawała, bo ją to ona ma za coś!

(po dłuższej pauzie — z mściwym uśmiechem) Ale teraz to się odmieni, teraz paninżyniera zamkli na pięć lat i teraz ja będę mówiła, że mi rzekomo z parteru bieda cuchnie. I będę mówiła, że mi więzione żarcie cuchnie, jak ona mówiła, że na moim piętrze gnojem zalatuje! I taksówkę będzie musiała paninżynierowa sprzedać! *(spogląda po wszystkich tryumfująco)* I ja powiedziałam memu, że my musimy jeich taksówkę kupić! Paninżynierowej taksówkę!!
Dłuższe milczenie zdumionej rodziny.

ADAM Pewnie nie za drogo policzy, bo używana.

KATARZYNA Jak ją przyciśnię, to będzie spuszczać i spuszczać...

SMIAŁEK A twój ma odłożone pieniądze?

KATARZYNA (*patrzy poważnie każdemu po kolei w oczy*) Musi mieć pieniądze! Musi! Bo jak nie... (*zaczyna szlochać i szlochając mówi*) Ja muszę mieć jej taksówkę! Będę miała jej taksówkę! Będę jej pod oknami trzaskała drzwiczkami! Będzie mój szlauchem polewał aż do jej okien! Będzie moja taksówka pierdała jej w same okna! Ja muszę mieć jej taksówkę!

Po prawej — u Fałłowej:

Fałłowa i Ania

Ania przygląda się, jak Fałłowa zlepia przedarte dwa banknoty.

FAŁŁOWA Takie pieniądze i podarte!

ANIA Może nikt nie zechce przyjąć?

FAŁŁOWA Co ma nie zechcieć?! Dwóch tysięcy nie zechce?!

ANIA Podarte...

FAŁŁOWA Nie będzie widać. I włożymy we środek paczki. Dobrze że choć ten papierek, ta opaska się nie podarła!

ANIA Tu pisze 50.000 złp.

FAŁŁOWA Z banku wzięli większą paczkę... (*nagle przerwała sobie, wyprostowała się i chwilę myśli. Wtem tupie nogą z wściekłością*) Może oni połowę już schowali! Złodzieje! Jezus Maryjo!

ANIA Myślałam, że macie, Matuła, tylko dwadzieścia tysięcy.

FAŁŁOWA Dwadzieścia.

ANIA To brakuje trzydzieści.

FAŁŁOWA Jezus Maryjo! (*po chwili*) A może było dwadzieścia i pięć? Przeliczę, (*wyciąga paczkę banknotów zza bluzki*) jeden, dwa, trzy, cztery, pięć, sześć, siedem, osiem, każden jeden nowiusienki, osiem, dziewięć, dziesięć — połowa. (*odkłada za bluzkę*)

ANIA Po co Mama chowają?

FAŁŁOWA Lepiej schować.

ANIA Ja przecie nie weznę.

FAŁŁOWA Strzeżonego Pan Bóg strzeże, to i tak dla ciebie (*zaczynając liczyć*) jeden, dwa, trzy — podrap mnie pod łopatką, cztery, bo nie chcę przerywać, pięć, no podrap, sześć, nie tu, z drugiej strony, siedem! Siedem!!! Brakuje!!

ANIA (*rozgląda się*) No, a te skleione? (*bierze do ręki*)

FAŁŁOWA (*wyrywa je*) Ostrożnie! To jeden i dwa i siedem. Brakuje.

ANIA Widać tyle było!

FAŁŁOWA Kiedy liczyłam, było dwadzieścia!

ANIA To może w tej pierwszej paczce — zlepiło się... Mama źle policzyli...

FAŁŁOWA Ja? Źle policzyłam!! Ja?! (*wyciąga jednak paczkę i znowu liczy, tym razem po cichu*) Jest! I teraz te... (*znowu liczy cicho*) Już. Dwadzieścia! To trzydzieści schowali. Daj no mi Ania gazetę, tam ze starych... (*Ania podaje, Fałłowa zawija paczkę w gazetę, chowa do kieszeni w spodnicy, przypina agrażką*)

ANIA I co z tym zrobicie?

FAŁŁOWA To jest dla ciebie. Gdzie oni mogli schować... (*rozmawiając, systematycznie przeszukuje w garnkach, w pościeli, po kątach*) Twoje wiano i spłat na początek. Wszystko dla Wacka Klimka. A jakby te trzydzieści znaleźć, to jużby całkiem starczyło. Z tej tu gospodarki nie może być więcej.

ANIA (*całując matkę w rękę — prosząco*) Matuła, nie lepiej im oddać, kiedy wzięli pożyczkę dla Jana! Jak bytoby dla Wacka potrzeba, to wtedy... jakoś się znajdzie...

FAŁŁOWA Skąd się znajdzie? Urodzę? A Janowi się nie należy.

ANIA Ale Zdzisiek już chciał mieć pewność?

FAŁŁOWA (*ciągle myszkując*) Pewność, że co?

ANIA Oj, Matuła, że będzie tu sam gospodarzyć bez swarów! Matuła, jak wy zaczynacie na siebie wrzeszczeć, to mnie jakby siekierą po głowie! No jakby siekierą po głowie!

FAŁŁOWA A po co się mam swarzyć, jak to moje! Niczyje, bo moje?!!

ANIA Przecież któryś z nich musi na tym robić!

FAŁŁOWA Jak ja zechcę. Jak ja zechcę! (*po chwili*) Co ty mi tak ciągle na przekór?! Starej i siwej matce na przekór! Czy to ja dla siebie? Całe życie ino dla was, nic dla siebie! Mozole na rękach dla was! Dla was z nogów skórę zdeptałam! Dla dzieciów śniadam i wieczoram łzami, a ty mi się sprzeciwiasz! Sprzeciwiasz mi się, kiedy ja ci takiego kawalera znalazłam!

ANIA A bo to prawda...

FĄFLOWA Pierwszy chłopak we wsi.

ANIA Wolałabym, żeby on mnie znalazł!

FĄFLOWA Kawalerka, moja córko, w kolejce do ciebie nie stoi! Przez okna się nie pchają, a Klimkę przebiera w panienkach jak w ulegawkach.

ANIA I akurat mnie wybrał.

FĄFLOWA Ja ciebie dla niego wybrałam. I Klimkowa mnie przyświadczyła. Wszystkie dzierżawy kończą im się po zbiorach. A jaka ziemia po dzierżawach, to kaźden wie. Trza jak ugór pazurami, a nie koniami orać. Na takim majątku chłop nie może sam zostać. Potrzebna mu baba robotna, nie nauczycielka. Nie grymasna; nauczycielka widłami gnoju nie będzie przerzucać. Z porządnej familii i taka, żeby się jej za nogami te parę morgów wlekło, a nie goła z tyłu i z przodu!

ANIA Ani razu do mnie nie przyszedł. Od szkoły tośmy i dwóch słów nie zamienił. Można powiedzieć, że go nie znam.

FĄFLOWA Wystarczy, jak się po ślubie poznacie. Kiedy ci tak do niego pilno, długo nie poczekasz. Z Klimkową ugadalim, że pewnikiem za dwie niedziele damy na zapowiedzi, a za pięć ślub.

ANIA I po co to się tak śpieszyć! Pomyślą, że muszę... Nie chcę chodzić po wsi na językach.

FĄFLOWA Do takiego kawalera śpieszyć się nie wstyd, a lepiej. Plotkują, naplotkują aż wyplotkują! *(przerzucając szukanie, rozgląda się)* Nie ma i nie ma! Może gdzie w gospodarskich budynkach schowali...? Jakby tak piorun trafił i spaliło! *(niemal radośnie)* Ale by mieli!!

ANIA *(chwytnąjąc się za skronie)* Mama to tak skołują tym gadaniem...

FĄFLOWA Dla twojego dobra. Ja wdowa, co ma na wsi uważanie, a ty starą panną chcesz zostać?

ANIA Już jestem.

FĄFLOWA Na posługach u bratowej.

ANIA Już jestem.

FĄFLOWA Obieście u mnie. Bo to moja gospodarka i jam tu gospodyni. Pójdiesz ze mną i doprowadzisz mnie choć do pół drogi.

ANIA Po co?

FĄFLOWA Bezpieczniej. Jak by mnie który z nich zobaczył, to by jeszcze...

Wychodzą.

Po lewej — przy rampie.

Wanda i Klimkowa.

Obie kobiety siedzą przy stoliku w Wandy pokoju.

KLIMKOWA *(prosząc, niemal pokornie)* ...no ...no Wacek ...no wiadomo... jednak! Cała nadzieja! *(już ostrzej)* Ale powiedziałam: gospodarstwo zostanie w dzierżawach, jeżeli...

WANDA *(podchwytując)* ...jeżeli się ze mną ożeni!

KLIMKOWA ...jeżeli się z Anią Fąflówną nie ożeni. Przeciw pannie Wandzie ja nie mam nic — tyle, że nam w gospodarce nauczycielka nie pasuje.

WANDA Za to Ania Fąflówna...

KLIMKOWA Panienka robotna. Taka potrzebna. Tu trza ręk!

WANDA *(niemal do siebie)* To samo mu powiedziałam.

KLIMKOWA Więc właśnie bez takiej ani rusz!

WANDA To, że jej Wacek nie kocha...

KLIMKOWA *(prowokacyjnie)* A co to takiego jest?

WANDA Pani Klimkowa nie wie, co to jest?

KLIMKOWA A nie wiem!

WANDA *(hardo)* To to, że Wacek i panią Klimkową zostawić chce i gospodarke — dla mnie. *(pauza)* Choć nie chciał. Nie chciał, kiedy mu w wojsku różności obiecywali. On się szykował do roboty na wsi. On tę robotę kocha.

KLIMKOWA *(gorzko)* Ale pannę Wandę więcej!

WANDA *(znowu jakby do siebie)* Nawet ja w to nie wierzyłam...

(do Klimkowej) Widać tak... To jest dla mnie wielkie szczęście.

KLIMKOWA Żeby się nieszczęściem na panny Wandy głowę nie zwaliło!

WANDA Pani Klimkowa tu przyszła do mnie, żeby złorzeczyć? Nie zlekne się.

KLIMKOWA (*niemal pokornie*) Przyszedłam przemówić do sumnienia! Ja tę gospodarkę trzymałam dla syna pazurami. Panna Wanda niech zrozumie, że ja nie mogę jej oddać na zmarnowanie!

WANDA ...bo ja się na żonę nie nadaję!

KLIMKOWA Bo on i ja we dwójkę nie damy rady, a panna Wanda pół dnia w szkole, a potem w domu zeszyty trza poprawiać, a może i dodatkowe lekcje dla takich, co słabsze w nauce... A Wacek jak ziemni nie zmarnuje — bo się zaprze — twardy, jak i ja — to w parę lat siebie zmarnuje — siebie zerze na szmatę!

WANDA A mówi to pani Klimkowa, jakby już z góry wszystko wiedziała. Jakby czytała w księdze! A może byłoby inaczej... (*z nagłą złością*) tylko że nie będzie, bo Wacek chce dla mnie wszystko rzucić!

KLIMKOWA (*bardzo cicho, zgnębiona*) Nie on chciał, ino ja go wygnałam!

WANDA Nie tak mi mówił... no pewnie. O matce swojej tak by mi nie powiedział!

KLIMKOWA (*z aprobatą*) Jednak nie powiedział, nie użalał się.

WANDA On by się użalał! Wy nawet nie wiecie, jakiego macie syna!

KLIMKOWA Dobrze wiem!

WANDA Ja lepiej wiem!

KLIMKOWA Ja dłużej!

WANDA Ja pewnie! Powiedział: nie chcę zaczynać życia od kłótni z matką, pójdziemy do miasta.

KLIMKOWA (*z goryczą*) Nie chciał kłótni! A do miasta jak pójdzie byłoby po zgodzie!

WANDA Chciał dobrze i wam, i...

KLIMKOWA ...tobie!

WANDA ...sobie. (*po pauzie*) Sobie. Bo przecież mnie kocha i mnie chce.

KLIMKOWA Panna Wanda chyba nie panienka... żeby tak powiedzieć...

WANDA Mam się wstydzić Wacka miłości, przed Wacka Matką? Kochanie to grzech dla pani Klimkowej?!

KLIMKOWA A ile to trwa takie kochanie, kiedy rano budzisz się i w wieczór spać idziesz z głową pełną roboty!

WANDA (*niemal do siebie*) To właśnie chciałam sprawdzić.

KLIMKOWA Co?

WANDA ...kiedy ja mam swoją robotę, której nie chcę rzucić, a on swoją, też taką, co ją sobie wybrał, czy potrwa nasze kochanie.

KLIMKOWA (*milczy nic nie rozumiejąc*)

WANDA ...bo robotę rzucić, której się nie chce rzucić, dla kochania, które nie potrwa... (*wzdycha*)

KLIMKOWA Nic ja z tego nie rozumiem. (*nagle podejrzliwie*) Między wami coś... było... takiego? (*zła*) I tak się nie przyzna...

WANDA Nie było. Choć ja mu to proponowałam.

KLIMKOWA (*wybuchu obraźliwym śmieszką*) Podstawiała się i nie chciała?

WANDA (*patrzy na Klimkową zimno, pogardliwie i milczy*)

KLIMKOWA (*speszona*) Tak gada, że tak rozumiałam.

WANDA Tylko tyle pani Klimkowa potrafi zrozumieć?

KLIMKOWA (*coraz bardziej niepewnie*) No, jeszcze nie słyszała, żeby porządna panienka — no, czyste zgorszenie.

WANDA Nie może pani Klimkowa zrozumieć, że się z nim Kochamy, a że mu nie chciałam w życiu przeszkadzać, i że może także w pani Klimkowej planach nie chciałam przeszkadzać...

KLIMKOWA (*z przekąsem*) ...! woli panią nauczycielkę bo się wiejską babą nie chce być.

WANDA Jestem nauczycielką, bo mama moja siły sobie sterała, żebym nią była!

KLIMKOWA A ja moje sterałam, żeby Wacek gospodarkę naszą prowadził!

WANDA To teraz ta wojna nie między nami. Między Matulą moją i panią Klimkową.

KLIMKOWA (*milczy zaskoczona*)

WANDA Która tę wojnę wygra?

Na wyrobek chodziła, a ja do podstawówki, ale wieczór kazała zeszyty sobie pokazywać, palcem po liniijkach wodziła, kazała powiedzieć, co z książki zadane, od której strony do której... (*nagle rozczulona*) Matula moja! Ja dopiero

w siódmej klasie zrozumiałam, wydało się, że ona liter ani pisanych ani drukowanych nie rozróżnia. Potem, to czasem nawet i chciałam coś oszukać, ale wstyd mi było.

KLIMKOWA Kiedy mój zmarł — po obozie niemieckim — Magdalence było dziewięć latek, Wacek w beciku. Sama jedna baba na gospodarce zostałam, a wszyscy sąsiedzi wkoło. Jak psi zęby szczerzą do tych czternastu hektarów dobrej ziemi: sprzedajcie, Klimkowa, nie dacie rady, Klimkowa, siebie i ziemię zmarnujecie, Klimkowa, stałe, i się śmieli, a ja się zawzięłam!

WANDA Skończyłam podstawówkę, Matula przenoszą się do miasta, Wandka, pójdiesz do gimnazjum, będziesz nauczycielką, a ja tymczasem śnieg będę na ulicy odgarniała.

KLIMKOWA Czasem — owszem — drugiego konia do pługa który pożyczył, że to pomoc dobrego sąsiada! Pomoc! Koń na jeden dzień, a dla mnie do odrobku pięć. Ale się zawzięłam...

WANDA A potem ja do Liceum Pedagogicznego, a matula za sprzątaczkę do apteki. Było już źlej, więc pranie zaczęła brać do domu.

KLIMKOWA A przy koszeniu żebra się mijają! To ja grosz do grosza, grosz do grosza i kosiarkę kupiłam! Pierwsza we wsi, myślałam, że się ze śmiechu rozpukną! Baba koniom nogi poucina!

WANDA ...a ty, córuś, się ucz! Ucz się, o niczym nie myśl, tylko się ucz, bo masz być nauczycielką!

KLIMKOWA ...ale zaś po te kosiarkę przychodzili pożyczać. Tom dawała za odrobek dla ciebie, Wacuś, mówiłam! Niech płacą! Wyrośniesz Wacuś, będzie dla ciebie!

WANDA Matki to mają siły ponad miarę!

KLIMKOWA Bóg daje brzemię w brzuch, krzyż na plecy, a w serce szczęście! Kiedy spojrzysz i powiesz: mój syn.

WANDA ...to moja córka...

Po prawej u Fąflowej.

W kuchni pusto. Drzwi się uchylają. Jan zagląda, rozgląda się i wchodzi. Szybko zamyka drzwi za sobą. Wskakuje na taboret przy oknie i ręką bada ramę od firanki, skąd widział, że Zdzisław brał pieniądze. Następnie przesuwa się mieszkanie dokładnie w tych samych miejscach i w tej samej ich kolejności, co Fąflowa.

Wchodzi Ania i jeszcze chwilę nie zauważona przygląda się bratu.

ANIA Nic nie znajdziesz. (Jan wzdygnął się przestraszony) To te trzydzieści tysięcy?

JAN (zdumiony) trzy-dzie-ści-ty-się-cy?!

ANIA Już Matula szukał — nie ma.

JAN To Zdzisiek wziął pięćdziesiąt, czy ile?...

ANIA Na papierku jest napisane pięćdziesiąt, a Matula od was wzięła tylko dwadzieścia. Ja jej mówiłam, żeby wam oddała.

JAN (pogardliwie) Ty mówiłaś! A gdzie jest papierek? Ten, co zostawiłem na stole — papierek? Nie widziałaś?

ANIA Jaki papierek?

JAN Napisałem Zdzichowi, że się zrzekam gospodarki — głupiec taki! (agresywnie) Ale jakbym dostał pieniądze! Nie ma pieniędzy, nie ma papierka ani zrzeczenia! I tak mu powiedz, słyszysz? Gdzie jest papierek? Byłaś tu? Na pewno widziałaś, kto zabrał!

ANIA Nic nie widziałam.

JAN Nie łiesz? Zawsze trzymasz z Teresą! Z szwagierką, zamiast z bratem! Ze mną! Skrzywdziłem cię kiedy?!

ANIA (nie odpowiada)

JAN A co Matka zrobiła z pieniędzmi?

ANIA (wzrusza ramionami) Nie wiem... to dla mnie... dla Klimka... moja wyręda i splot.

JAN (śmieje się ordynarnie) Jej wyręda! Jej splot! (podbiega do niej i potrząsa ją za ramiona) Mój splot! Głupia! Ty, głupia! Wierzysz że cię Klimek weźnie? Ciebie?!

ANIA (z uciekiłości nie może przez chwilę wydobyć głosu) Usłyszysz za dwa tygodnie zapowiedzi, to uwierzysz.

JAN Za dwa tygodnie?! Cemu już za dwa tygodnie? Co się stało?

ANIA Bo za pięć tygodni ma być ślub. (ponieważ brat milczy, zaczyna tupać ze złością) Cóż to niemożliwe?!

JAN (wzrusza ramionami) Mnie tylko chodzi o moją forszę, a tobie daj Boże zdrowie i męża najlepszego. Tyle, że nagle tak... nikt nic nie wiedział... czemu tak szybko?

ANIA (ze sztucznym uśmiechem) Bywa, że się trza śpieszyć...

JAN (parskając śmiechem) Ty?!

ANIA No i co się tak dziwujesz? Bo tom pierwsza, której się tak składa? Uważasz, że twoja siostra nie może za męża pójść? Straszdyło jestem? Stara panna? Żadnego nie warta? Żadnemu się spodobać nie mogę?

JAN Przecie Klimek z nauczycielką kompinuje.

ANIA A ze mną się żeni.

JAN (znowu zaczyna się śmiać) I musi szybko? Nie wierzę!

ANIA (krzyczy wściekła) Właśnie, że tak! Że musi!! Co rano mnie mgli.

JAN (patrzy na nią przez chwilę, zdumiony, bo uwierzył) Ależ wy baby macie sposoby! Niech się Klimek martwi... jakbyś te kartke znalazła, to mi ją oddaj, a Zdzychowi powiedz, że jak nie da pieniędzy od razu, to się może stąd wyprowadzać, bo ja pracę na Kolei zostawię i wrócę!

Pośrodku — u Klimkowej.

Klimkowa, Wacek, potem Fałłowa i Wanda.

Na stole stoi róża w doniczce, a obok nowy elektryczny sokownik.

WACEK (wkładając sokownik do pudełka) To ty Magdzie dasz ten sokownik, bo to babski prezent, a ode mnie te kwiatki.

KLIMKOWA (pogardliwie) Tylko kwiatki... Tylko z doniczką pójdziesz?

WACEK Ty, Matula, pójdziesz i kwiatki weźniesz, chociaż się na tym wcale nie znasz! Teraz chłopcy zawsze dają kwiatki, nawet siostrze.

KLIMKOWA Wacek, musisz ze mną iść do siostry! Na taką okazję! Nowy dom!

WACEK Nie pójde, bo mi zrobili wstyd! Bez pieniędzy dla Magdy ja się tam nie pokażę! Wołami mnie nie zaciągniesz! Ciągłe będzie mi się zdawało, że każdy tylko o tych pieniądzach myśli! Nie pójde!

FAŁŁOWA (uchylając drzwi) Można Kumo? Ino na chwileńkę! O tu, przyniesłam! (odpina agrafkę przytrzymującą kieszeń, wyciąga z niej paczkę, rozwija z namaszczeniem gazetę, wielkim palcem przejeżdża po grzbiecie pieniędzy — matka i syn patrzą na nią zdziwieni) Posag mojej córki!

WACEK Do nas? Po jakie licho Ciotka to do nas przyniesła? Posag waszej Ani?!

KLIMKOWA Przecież ci nic Kumo nie obiecywała!

WACEK (wściekły) A cóż ty, Matka, mogłabyś obiecywać!

FAŁŁOWA (z głupią frant) O sąsiedzką przysługę nie można poprosić!

KLIMKOWA Jaką przysługę?

FAŁŁOWA Żebyś, Kumo, przechowała... (podsuwa pieniądze na środek stołu)

WACEK (odsuwając ku niej pieniądze) U nas?

FAŁŁOWA (podsuwając pieniądze ku Klimkowej) Ciężko się matce do czegoś takiego przyznać, ale moi synkowie jak poczuja, że pieniądze w domu...

WACEK (zawijając z decyzją paczkę, podsuwa ją Fałłowej) To dajcie Ciotka na Pekao.

FAŁŁOWA (odsuwając paczkę od siebie) E tam... nigdy do żadnego ja banku pieniędzy nie nosiłam i nie zaniosę! Bo to wiadomo, co mogą z nimi zrobić?!

WACEK (znowu je odsuwając) A jak u nas skradną?

FAŁŁOWA (przesuwając paczkę gwałtownie do Klimkowej) U was?!

KLIMKOWA (kładąc rękę na paczce) Skraść nie skradną. A jak długo mam tę paczkę trzymać?

FAŁŁOWA Ojej, co ci to szkodzi, Kumo, ile trza! Przecież was te pieniądze nie ugryzą!

WACEK Nie lubię takich spraw.

FAŁŁOWA (przesuwając paczkę ku Wackowi) Boisz się, Wacuś? Że się skusisz? (śmieje się dobrodusznie) Będzie więcej, cho-cho...

WACEK (nie ruszając paczki) Nie mam się czego bać!

FAŁŁOWA (przesuwając ją jeszcze bliżej) To przelicz!

WACEK Po co?

FAŁŁOWA (podsuwając mu paczkę pod rękę) Przelicz, żebyś wiedział, ile bierzysz?

WACEK (odsuwając ją szorstko aż do samej Fałłowej) Ja tam nie nie bierę.

FAŁLOWA Jezus Maryjo, Zocha, toś ty taka Kuma!

KLIMKOWA Przelicz, Wacek.

WACEK *(bierze paczkę, rozwija ją i szybko przelicza)* Dwadzieścia.

KLIMKOWA Będą tu, w kredensie, pod papierem.

Zajrzała Wanda, widzi pieniądze, Fałlowa sklepuje je i zawija.

FAŁLOWA *(widziała Wandę)* Schowaj! *(spojrzała na Wandę z uśmiechem i do Klimkowej)* Na zdrowie!

WANDA Przepraszam, to może ja innym razem.

WACEK *(który już szedł ku niej)* Świetnie, że przysłaś, bo właśnie miałem do ciebie, Wanda.

KLIMKOWA *(wstając od stołu)* Chodź, Leosia, na podworek.

FAŁLOWA Nie, nie — ja już idę. Oblejemy te pieniądze kiedy indziej...

WACEK Oblejemy, jak będziemy je Ciotce oddawać... *(widząc przerażone spojrzenie Wandy)* Jeszcze są we wsi ludzie, co się banków boją — właśnie Ciotka Fałlowa prosiła Matkę o przechowanie jej pieniędzy.

FAŁLOWA A co bym się tam banku bała, ino że szkoda fatygi, kiedy wnet Ani będą potrzebne... *(do Wandy)* To jej posag. Córka gospodarska nie byle lachudra z gołą dupą, pieniążki musi wnieść... *(wychodzi szeroko uśmiechnięta)*

WACEK *(po chwili krępującej ciszy)* Nie musiała Matka tych pieniędzy przyjmować. Nie znoszę tej baby — chodź Wanda!

WANDA Kiedy ja do pani Klimkowej, Matula kazała przyjść — ale... może to już poniewczasie.

WACEK Co poniewczasie? Dlaczego? Czy tobie się może wydaje, Wanda...

WANDA ...skoro pani Fałlowa przyniosła pieniądze.

WACEK *(z trochę przesadnym śmiechem)* To już mnie kupiła! Wanda, wstydz się!

WANDA Przecie to po myśli pani Klimkowej.

WACEK *(już wściekły)* ...tylko że nie Matka się ma żenić, a ja... Powiedziałem ci już, skoro Matka uważa, że bez Fałłowny gospodarce nie poradzę, i ty tak samo, widać macie rację.

WANDA *(z westchnieniem)* Trzeba mi było, jak tylkośmy się poznali, zerwać...

WACEK *(agresywnie)* Aleś tego nie zrobiła!

WANDA *(cicho, spuszczaając oczy)* Nie. Uległam. Mówiłam sobie... jeszcze ten tylko ostatni raz zobaczymy się... i znowu ten ostatni... i już na pewno ostatni...

WACEK *(szorstko)* No widzisz! A ja sobie nic nie mówiłem. Bom mądry! Wiedziałem, że nie ma dla nas ostatnich razów.

KLIMKOWA Więc co, Wacek?!

WACEK Jak Fałłowna dla gospodarki najważniejsza, to niech ją bierze, a my z Wandą...

KLIMKOWA *(niemal płacząc)* Nie zostawiaj mnie, Wacek!

WANDA On nie może pani zostawić! *(po pauzie)* Co mi Matula powiedziała — powiedziała: on, niby ty Wacuś, chciał dla ciebie gospodarkę rzucić, a ty jemu nic w zamian nie dasz? To takie twoje kochanie — mówi Matula. A potem powiedziała: uczyć możesz nie tylko w szkole. I w Świetlicy potrzebna taka sama bardzo kształcona jak ty przeze mnie, i w tej tam waszej bibliotece, a przy gospodarce przecie też do książek trzeba zaglądać. Wacek Klimek — mówisz — tak mi Matula powiada — potrafi, to i żony mu trza takiej, żeby umiała... Matula mnie do was pani Klimkowa przysłała, więc jak byście się zgodzili... jak byście mnie przyjęli... żeby Wacek nie odchodził... *(Wacek podchodzi do Wandy i obejmuje ją)*

KLIMKOWA *(jeszcze się broni, ale bez przekonania)* A jakże to sobie panna Wanda w polu da radę: ziemniaki kopać — motyką walić zza ucha, gmerać i wyszukiwać tych owoców ziemni, a ręce od motyki we krwi.

WANDA Teraz za kopaczką ziemniaki się zbiera jak jabłka spod jabłoni.

KLIMKOWA A koszenie! Machać, aż się żebra mijają.

WANDA Kosi maszyna.

KLIMKOWA A wiązanie! Podawanie!

WANDA Maszyna wiąże, i młóci, i wszystko.

WACEK *(okazuje dziecinnie niemal radość i dumę z dziewczyny)* Czy nie mówiłem Matuli — czy nie mówiłem?!

KLIMKOWA A w domu! W polu, to choć te roboty widać, a przy domu — co dzień to samo: ziemniaki dla świni tachać, i parzyć, i...

WANDA (z irytacją) To śmieszne, że pani Klimkowa nie wie, czego ja uczę moich dzieciaków! Chyba ja najlepiej wiem, jak robić, żeby było łatwiej! Zamiast nam zaprzeczać — może pani Klimkowa do szkoły przyjdzie, w ławce usiądzie to się dowie — czas najwyższy!

WACEK Widzisz matka! Nie zwyczajną babę wprowadzam do domu — kobietę mądrą, na wszystko ma odpowiedź jak należy i po męsku! Mówiłem ci, że takiej mi trzeba!

KLIMKOWA (znużona) Ja nie ze szkoły o robocie na wsi wiem, ja z robienia — nawet jak jest w maszynach pomoc i tak ciągle jeszcze nie ma pomалу! Ciągłe się trzeba śpieszyć! Jak panna Wanda będzie miała siły — taka chudzińska.

Nagle Wanda chwytą Klimkową w pól, przyciskając ramionami ramiona starszej kobiety do jej boków. Klimkowa zaskoczona, trochę się nawet przestraszyła.

WANDA No to niech się pani Klimkowa uwolni! No, niech się uwolni!

KLIMKOWA (zła — próbuje) Noo, co jest?! (szarpnęła się i pociągnęła za sobą Wandę, która jednak z rąk jej nie wypuściła) Nie dam rady?! Niemożliwość!

WANDA A nie!

WACEK Widzisz, Matka, widzisz!

KLIMKOWA Niechże cię licho — taka chudzińska! No puść, bo mnie ręce zaboląły!

WANDA (z uśmiechem) Trzeba poprosić!

WACEK No poproś, Matka!

KLIMKOWA Patrzcie go! Będą się we dwójkę nade mną porządzać!

WANDA Niegroźne pani Klimkowa! Krzywdy nie będzie!

WACEK Ale ty się porządzać nie będziesz, Matula...

KLIMKOWA (na wpół ze śmiechem, na wpół z irytacją) To już proszę — proszę. Wanda puszcza ją, Klimkowa prostuje ramiona, rozciera je.

WANDA Nawet i mięśni można się nauczyć w szkole a nie przy widłach! (po chwili, patrząc prowokacyjnie i wskazując na kredens, gdzie były odfłakowane na jej oczach pieniądze Fąflowej) Ale wiano mi Matula nie przygotowali — sił nie stało. A spłat nie ma od kogo brać!

KLIMKOWA (patrząc na nią poważnie) Są, co wiano mają w głowie.

Wanda pochyla się do ręki Klimkowej, ta gładzi ją po włosach.

WACEK (obejmując obie) Matka, cknąłoby mi się w mieście bardzo, oj bardzo cknąłoby mi się za wsią — ale myślę, że jakbym poszedł, to już bym chyba nigdy nie wrócił — z samej złości! Pamiętajże Matula, jak nas Wanda pogodziła!

WANDA (wysuwając się z jego objęć — i patrząc mu w oczy) Ale słuchaj, Wacek, opierałam ci się długo, teraz klamka zapadła. Chyba bym cię zamordowała, gdybyś miał odejść.

WACEK (śmieje się)

WANDA (patrzy na niego bardzo poważnie)

Po prawej — u Fąflowej.

Jan, Zdzisław, Teresa potem Fąflowa.

Jan i Zdzisław tarzają się po podłodze szczeni w walce.

Słowa ich „oddasz — nie mam — oddasz — nie mam” są właściwie niezrozumiałe, odnosi się raczej wrażenie, że warczą na siebie jak walczące psy. Teresa doskakuje to z jednej to z drugiej strony usiłując braci rozdzielić.

TERESA Janek, puść go! Zdzisiek, daj mu te kartkę! Zdzisiek! Janek!

Nareszcie Jan usiadł okrakiem na bracie i zaczyna go dusić.

JAN Oddasz! Oddasz! Bo zaduszę!

ZDZISŁAW (wydaje nieartykułowane dźwięki. Teresa szarpie Jana bezskutecznie)

TERESA Janek! On mówi że tak! Puść go!

JAN (z lekką popuszczą uścisk na krtani) Oddasz zrzeczenie?!

ZDZISŁAW Oddam! (i korzystając z chwili nieuwagi, uwalnia się od brata, chwytając siekierę leżącą pod piecem i podnosi ją w kierunku Jana. Teresa rzuca się na męża usiłując odebrać mu broń)

ZDZISŁAW (sapiąc i oganiając się od żony) Nie zbliżaj się! Nie mam ja żadnego twojego papierka!

JAN (trzymając się z dala — też sapie po walce) Zostawiłem na stole!

ZDZISŁAW Nie brałem! Nie mam!

TERESA (trzymając męża a odwracając się do szwagra) Janek! Przecież cię rodzony brat nie oszuka! Ja mu nie dam ciebie oszukać. Ja nie jestem z Faflów! Jakby i miał ten papierek, jakby chciał cię wykorzystać, to ja zaświadczę...

Zdzisław wściekły uwalnia się od żony, pchając ją tak, że pada na stół.

ZDZISŁAW Idź ty, przekłeta babo! Bo i ty ode mnie dostaniesz! Bo dostaniesz!

JAN Albo mnie spłać! Przecież wzięłeś z banku 50.000 złotych.

ZDZISŁAW (z wrzaskiem) Nie wzięłem żadnych pięćdziesięciu tysięcy!

W drzwiach staje nie zauważona początkowo przez nich Faflowa, która słyszy ostatnią wymianę zdań.

FAFLOWA Gdzieś podział trzydzieści tysięcy?!

ZDZISŁAW Nie wiem o żadnych trzydziestu tysiącach!

TERESA Nie było żadnych trzydziestu tysięcy!

ZDZISŁAW Ale Matka mi skradła dwadzieścia tysięcy!

FAFLOWA (podbiega do Zdzisława i wali go pięściami) Ja ci dam skradła! Ja ci dam skradła! (rzuca się w stronę Jana) A ty mi się stąd wynoś! Wynoś się! Tobie się nic nie należy!

JAN (nagle bardzo spokojny) Jak nie dostanę moich dwudziestu tysięcy, to wam stodołę z dymem puszcze! Akurat ze zbiorami!

FAFLOWA (dopadając Zdzisława) W stodołę schowałeś?! (rzuca się na Teresę) Gdzieście w stodołę schowali?! Gdzie?!

TERESA Jezus Maria to przecież Teściowa wzięła pieniądze!

FAFLOWA Wzięła tylko dwadzieścia a było pięćdziesiąt!

TERESA To była tylko opaska! Żadnych pięćdziesiąt nie było!

ZDZISŁAW Nie miałem!

FAFLOWA Miałeś!

JAN Miałeś!

ZDZISŁAW Będę miał!

JAN To ci radzę — kumpel z działką dłużej jak tydzień nie poczeka!

FAFLOWA Wynocha mi stąd! Już nie nasz! Już nie chłop!

Jan stoi chwilę niezdecydowany, po czym wychodzi.

Poszedł cholernik! (do Zdzisława) Widzisz, głupi, coś narobił! Słuchaj, Zdzisiek, te pieniądze będą dla Anuli. To jest pilne, bo o nauczycielce nie są plotki! Nie żeby plotki, jak ją u Klimkowej w chałupie widziałam!

Za dwadzieścia tysięcy Wacka nie kupię, ale za pięćdziesiąt — tak!

TERESA Teściowa myśli, że za pieniądze wszystko można kupić!

FAFLOWA A co?! Żeby ich tylko było dość!

ZDZISŁAW Milczeć babo! (spojrzały na niego zdziwione) Teresa, pójdiesz zara do Adama po spłat. Powiesz, że w trzy dni musi dać. Żeby spod ziemi. Żeby miał swój murowaniec na kawałki rozebrać i sprzedać! Słyszysz?!

FAFLOWA A to będzie dla Ani, nie dla Jana, słyszycie?!

(po pauzie) Za to wy też możecie coś ode mnie mleć.

TERESA Co?! Co?!!

Po lewej — w murowańcu.

Śmiałkowie, Adam i Magdalena — Katarzyna.

Rodzina otacza płaczącą Katarzynę.

KATARZYNA Powiedziałam mojemu, że my musimy kupić paninżynierowej taksówkę! Właśnie jej taksówkę musimy kupić. A on — mój: słusznie-prawda, teraz jak Adam nowy dom postawił to nam spłaci. I powiedział: mam postulat, żeby ci braciszek dał spłat — będzie na taksówkę.

Po tom przyjechała.

Rodzina milczy ośmupiała.

Słyszysz, Adam?

ADAM (bardzo spokojnie) Czyś ty babo ocipiała, czy ci na rozum padło?!

KATARZYNA (od razu w pasji) Nie dasz?!!

ADAM Z czego?

KATARZYNA Rzekomo z pieniędzy!

ADAM Nie widzisz, że dom wykańczam?

KATARZYNA Ja widzę, że skończony.

ADAM A kaloryfery i kocioł, co pod oknami leżą, widziałeś? Jutro przyjeżdżają hydraulicy, żeby to wszystko zmontować. Myślisz, że za darmo zrobią?

ŚMIAŁKOWA Musisz, Kaśka, brata zrozumieć! We środku zaczętego trudu chcesz mu psuć? Jakże?

ADAM Który koń ciągnie, to jeszcze go batem!

ŚMIAŁEK Nie ma rady! Trza wam poczekać na te taksówkę!

KATARZYNA Poczekać! Wy mi lepiej głowy nie kręćcie obietnicami. Poczekać! Nie da od razu, nie da rzekomo nigdy! Bo to ja nie wiem, jak jest na wsi! Te wasze ulepszenia, niestety, te inwestycje budżetowe — poczekać! Musisz mi spłacić!

ADAM Jak żeś zamieszkała w mieście, spłata ci się nie należy!

ŚMIAŁKOWA Spłaty były zawsze i każdy jeden po dziś dzień spłaca! W sercu — po Ojcach prawa zapisane — a że po Ojcach, znaczy mądre! Chciałbyś Adaś za łachudrę być we wsi na językach. Gorzej niż za łachudrę!

ADAM Więc jej nie zaprzeczam. Przecież nie zaprzeczam! Ale teraz niemożebność!

KATARZYNA Właśnie teraz! Teraz!! Teraz!!!

ADAM A my przezimujemy w nie ogrzonym!

KATARZYNA (zaskoczona) Czemu w nie ogrzonym?

ADAM Tu przecież pieców nie ma — a kuchnia na elektryczność!

KATARZYNA (jeszcze bardziej zaskoczona) Jeszcze-żeś sobie pieców nie postawił?!

ADAM Za-pla-no-wa-ne-na-cen-tral-ne!

KATARZYNA To se, póki co, kozę kup, na to ci starczy!

ADAM Kożą taki dom opałę!

KATARZYNA Nie musisz się nikomu do tego przyznawać! Zawsze możesz powiedzieć, że ci się właśnie, rzekomo, popsulo... A nie, to jeszcze przez te zime u Ojców pomieszkacie! Będzie wam ciepłuśko!!

ADAM Wszyscy na kupie, a świeży dom, jeszcze nie wysuszony będzie na mrozie, zimny stał? Żeby pomarzło! Pobutwiało! Żeby grzyb się wdał!

KATARZYNA (z przymilnym uśmiechem) Ty, Adaś, zawsze sobie dasz radę, głowę masz i samopoczucie niezależne od nikogo!

ADAM (z równie miłym uśmiechem) Pewnie, że sobie dam radę. Sprowadzę hydraulików, instalację założę i dom wysuszę!

KATARZYNA (zadowolona) No widzisz!

ADAM (przyjemnie) Dlatego spłaty teraz nie dostaniesz.

KATARZYNA (w pasji) Za twoje kaloryfery ma być moja krzywda! Nie dosyć, żeście się mnie z ojcowizny pozbyli i do miasta wydali!

ŚMIAŁKOWA Kaśka, przecież nikt cię nie zmuszał żenić się do Warszawy!

KATARZYNA (napastliwie) Ale mama namawiała!

ŚMIAŁKOWA (serdecznie) Z twoim zdrowiem nie dałabyś rady na wsi. Co dnia Bogu dziękuję, żem cię tak dobrze ożeniła!

KATARZYNA ...więc jakżeście mnie do miasta sprzedali, muszę być Panią! I muszę mieć Taksówkę! Muszę mieć paninżynierowej Taksówkę!! Paninżynierowej taksówkę!!! Bo taka jestem w tej Warszawie sama i nieszcześliwa.

ŚMIAŁEK (kiwając głową) Chciałaby grabiami słonce przyciągnąć!

KATARZYNA W naszym bloku co drugi ma taksówkę!

ŚMIAŁEK Konia kują — żaba nogę nastawia.

KATARZYNA A nie masz Adam, pieniędzy, to sprzedaj te półtory hektara przy olszynie!

ŚMIAŁEK Ziennie dla niej na taksówkę będziem sprzedawać? Głupia.

KATARZYNA Jak mus!

ŚMIAŁEK Komu mus?

KATARZYNA Wszyscyście przeciwko mnie — i Tata i Matula i wszyscy. Tego wam nie wybaczę! Tego wam nie wybaczę! I jak pomrzecie, też wam tego, Ojce, nie wybaczę! Adama zaopatrzyliście a dla mnie skąpicie! Zazdrościcie, żem ja we Warszawie panią!

Wszyscy słuchają oburzeni — a ona twardo i cicho.

Po śmierci Ojciec i Matula spokoju nie zaznają, że mnie skrzywdzili, i po śmierci spokoju Ojce nie zaznają.

Bardzo długa cisza, wszyscy siedzą ze spuszczoneymi oczami.

ŚMIAŁEK (bardzo zgnębiony) Taką masz na nas złość! Starzy się nie żenią ani rodzą — umierać muszą, a ty chcią córka, taką masz złość! Na to ja nie zezwolę!

(znowu po dłuższej pauzie) Adam, Katarzynę trza spłacić. Już.

ADAM Ojciec! Ojciec! Ona musi poczekać!

ŚMIAŁEK Nie będzie czekała i życzyła mi śmierci! Taką ma złość...

ŚMIAŁKOWA Nieszczęśliwa — to i zła. W onym małżeństwie nieszczęśliwa...

KATARZYNA (*cicho i z prawdziwym smutkiem*) ...bo i prawda. Znalazłam się po ślubie w rozczarowaniu...

ŚMIAŁKOWA A choć niewiasta i jej mąż błogosławieństwo moje dostali — owoców onego złączenia nie ma. A Bóg stworzył męża i niewiastę, żeby się rozmnażali. Nie po co inne. Nasza wina, żeśmy ją namawiali na tego chłopca. I ta złość w niej — też nasza wina. Nie chcę ja od tej złości umierać.

Trza jej dać spłat.

ADAM Ale...

ŚMIAŁEK Moja to wola. I gospodarka moja. Córka też moja...

ADAM Z czego spłacić?

ŚMIAŁKOWA Niech Magda od brata weźmie. Idź Magda do brata po pieniądze.

Po prawej — u Fąflowej.

FĄLOWA Niech Teresa od brata weźmie. Idź Teresa do brata po pieniądze.

Po lewej — w murowańcu.

MAGDALENA Dobrze. Pójdę do brata, pójdę do Wacka, ale...

Po prawej — u Fąflowej.

TERESA Ale już nikt nigdy nie będzie mi śmiać mówić, że totu nie nasze!

W murowańcu.

MAGDALENA ...że na tym-tu, na tej gospodarce, co ją nasze ręce urobiły, Ojcie mają prawo się porządzać! (*do starych*) Tak będzie!

Chcecie?

U Fąflowej.

TERESA Odpisze nam Teściowa? Na Zdzisława? No, na syna młodszego? Od razu — już odpisze Teściowa?

W murowańcu.

MAGDALENA U Notariusza!

U Fąflowej.

FĄLOWA Gospodarkę na młodszego odpisać? Całkiem odpisać? Że już nie będzie moja? Nie! Od teraz? Że będę na waszej łasce! Nie!

W murowańcu.

ŚMIAŁEK Nie zgadzam się!

Chłopu skrawek ziemni potrzebny jest jak psu łańcuch, żeby wiedział, że nie jest bezpański. Poznasz dobrego psa po łańcuchu a gospodarza po ziemni!

U Fąflowej.

FĄLOWA ... żeby obca kobieta mogła mi się na podworku porządzać? Żeby chodziła jak po swoim i była tu panią?

W murowańcu.

ŚMIAŁKOWA Staryś, Ojciec, a wciąż głupi! Co Adam robi i teraz robi jak chce. Chociaż nie jego a robi i ty się mu nie przeciwisz! Więc nie wszystko jedno, komu na papierze zapisana ta ziemia?!

U Fąflowej.

TERESA Teściowa wie, że krzywdy ze mną nie będzie miała!

Tak samo po podworku będzie chodziła jak i teraz. Żadna tu nie jest panią, ani Teściowa, ani ja nie będę, ino ta ziemia, ta gospodarka, co dla niej pracujemy!

W murowańcu.

ŚMIAŁEK Kiedy jabłoń stoi na miedzy, gałęzie na dwóch cudzych polach. I tu jabłka i tu — takie same, a każdy wie, że inne, chocia niby takie same!

U Fąflowej.

FĄFLOWA I w kościele dla Gospodyni jest ławka i miejsce własne. Na cudzej by miała siadać, abo w kącie stać, abo za filarem, abo przy wodzie święconej, abo i na schodach — jak żebraczka!

W murowańcu.

ŚMIAŁKOWA Aleć i tera syn na traktorze, syn na kosiarce, syn zwozi, a ty ino chodzisz, ojcowym okiem po polach patrzysz i mówisz: dobrze rodzi!

ŚMIAŁEK Matka, Matka! Grudkę ziemi wezję do ręki, do tej tu ręki, co od niej czarna i już nie rzeknę jej: mojaś ty Pani, Matula moja! Tego chcesz?!

U Fąflowej.

FĄFLOWA A ksiądz jak ze święconym przyjdzie do kogo „niech będzie pochwalony” powie i głowę skłoni — do Gospodyni.

W murowańcu.

ŚMIAŁEK Przed wojną fernalowałem i dzierżawiłem. Po Reformie, jak nadzielili i jakżem potem zapłacił, każdemu mogłem w oczy patrzeć jak równy. Albo i lepszy. Zeby sam dziedzic z grobu powstał, nie byłby lepszy. A i sam Pan Bóg.

ŚMIAŁKOWA Nie bluźń!

ŚMIAŁEK Pan Bóg Gospodarz na większym, a ja na mniejszym, ale Gospodarz. Spotka Gospodarz Gospodarza na drodze, rękę do czapki podniesą razem. Ani ten drugi, ani ten. Razem dzień dobry... a bepański musi pierwszy, choć mu już kopa wlaża na kark!

I jakże ja bym teraz przed świętym Pietrem stanął?

Goly? Z książeczką — tfu PKO! Bez ziemni?!

ŚMIAŁKOWA A ja mówię: odpiszesz im!

ŚMIAŁEK (z całą godnością wyprostowuje się) Nie.

ŚMIAŁKOWA Odpiszesz, albo się do ciebie słowem nigdy więcej nie odezwę. Głosu mego nie usłyszysz. I staniesz przed świętym Pietrem, a kiedy cię o żonę zapyta, o Gospodynię — powiesz: nie ma jej, bo mnie się wyrzekła! Śmiałek się cały skurczył — nie odpowiedział.

U Fąflowej.

ANIA Nie matkaście moja — ino macocha! (krzyczy) Macocha! TERESA Teściowa w gębie ma milowanie!

FĄFLOWA (wściekła) A odpiszę! O! Macocha!!
(po pauzie) Niech was cholera!

Teresa idź do brata, przepiszę
wam gospodarkę.
No! (ciszej do siebie) przepi-
szę...

W murowańcu.

ŚMIAŁKOWA Magda, idź do brata, jak rzekłam, na was
gospodarkę przepiszymy.
Magdalena wychodzi z murowańca.

Teresa wychodzi z domu Fą-
flowej.

U Fąflowej.

Matka na wyższym podeście —
Ania z głową na kolanach ni-
żej. Światło tylko na matce
i córce.

FAŁLOWA (do Ani) Matkam ja
twoja, nie macocha! A tyś, A-
nula, moja córka najmilsza,
najukochańsza z wasz trzech!
Dlatego się zgodziła. Przeciw
sobie się zgodziłam, a ty te
macochę wypłuj z gęby!

ANIA Czemu najukochańsza?

FAŁLOWA Boś się urodziła z mi-
łości.

ANIA Jakże to?

FAŁLOWA (zamyślona) Ów drwał,
co on przyszedł do wsi będzie
ćwierć wieku wstecz! Drwał
jak drwał — obcy. Akurat
ćwierć wieku! Zmarszczek je-
szcze nie miałam, ani siwego
włosa, ani złości w sercu. Ze
wszystkiego się śmiałam i do
wszystkiego! Chłop to był!... Oj-
ce i mężowie na noc drzwi na
klucz zamykali, a klucz pod po-
duszkę. Ino mój tego nie robił.
Pewny był swego.

W murowańcu.

Identyczna sytuacja: matka na wyższym podeście, Katarzyna przycupuje u jej
kolan. Światło wydziela te dwie postacie.

KATARZYNA Dobracie dla mnie Matula...

ŚMIAŁKOWA (sucho) Nie mam dla ciebie dobroci w sercu! (po pauzie — chmur-
nie) Ino sprawiedliwość.

KATARZYNA (przymilnie — usiłując naprowadzić na opowiadanie tego, co już
wiele razy słyszała) Toś już zapomniała! Jakżem się urodziła martwa! Jak ci
Maciejkowa powiedziała: Kumo, dzieciak nie krzyczy! A ty już chciałaś, żeby
ci w zgiętą rękę jak w gniazdko dziecko położyli. Mnie położyli! A to było na
święta Katarzyna! Więc ci, Maciejkowa, nakazała modlić się do świętej Kata-
rzyzny — póki ona robi swoje. Modliłaś się, żeby mnie do życia przywróciła!
Toś już zapomniała!

U Fąflowej.

Światło skoncentrowane na
matkę i córkę.

ANIA Czemu ojciec był pewny
swego?

FAŁLOWA (z pogardliwym uśmie-
szkiem) Ojciec! On mówił: Le-
ośka zamiast krwi ma zimną
wodę, jak z przerebłi!

ANIA A to była nieprawda!
 FAŁLOWA Prawda była, dopóki
 drwał do drzwi przyszedł!
 ANIA (po dłuższej pauzie) Tatulo
 się nie domyślił?
 FAŁLOWA Którego tak nazywasz?
 ANIA Ooo.

W murowańcu.

Światło skoncentrowane na matkę i córkę.

KATARZYNA ... a Maciejkowa nakazała ojcu wrzątku do wanienki nalać...
 SMIAŁKOWA (jeszcze chmurna) ... nie wrzątku! Wody gorącej, ale takiej, żeby
 ręką dało się w niej dziecinę zanurzyć.
 KATARZYNA (catując ją w rękę) Dziecinę, to znaczy mnie.
 SMIAŁKOWA ... takie małuśkie, ciało ma czułe.
 KATARZYNA ... a drugą wanienkę z zimną wodą i potem nurzała mnie Maciej-
 kowa raz w gorącej, raz w zimnej, raz w gorącej, raz w zimnej. Długo.
 SMIAŁKOWA (zamyślona) Długo.
 KATARZYNA (z westchnieniem) Długo.
 SMIAŁKOWA ... aż mówi: już nie mogę, już mi ramiona ze zmęczenia drętwieją!
 KATARZYNA A ty? A ty?
 SMIAŁKOWA A ja płaczę: rób, bo się modłę do świętej Katarzyny! A ona: już
 chyba pół godziny jak dzieciaka parzę i studzę, a wciąż bez ducha. A ja pła-
 czę — rób! I nagle, Kasiu, zapłakałaś — cieniuśko, ledwie było słychać — ale
 święta Katarzyna dała znak, że cię bierze w swoją opiekę.
 (po pauzie, patrząc na nią ze smutkiem) A teraz ty mnie na po śmierci złość
 obiecałaś...

U Fąłowej.

FAŁLOWA Zaznałam szczęścia raz
 jeden, a potem tyś się urodzi-
 ła... Więc i dla ciebie chcę
 szczęścia...
 (nagle) Powiedz, jak nie chcesz
 Klimka wygnam Zdzicha z tą
 jego Teresą i tobie dam gospo-
 darkę. Jeszcze nie przepisała!
 Wtedy sobie weźniesz, takiego
 sobie weźniesz, od którego ci
 serce wlezie w gdykę.
 ANIA Matula, dobrze dla mnie
 chcesz, a tak wciąż krzyczysz!
 FAŁLOWA ... bo bym cię chciała
 mieć jako te królowne! Żebyś
 się porządziła i żebyś bratowej
 nie słuchała! Żebyś trzech mia-
 ła, a nie jednego chłopaka!
 Jakbyś zechciała, to i ty byś
 była piękna panienska, ino to
 trzeba we środku mieć! I chło-
 pów trza przywoływać we środ-
 ku! To będą lały jak muchy
 na mniód, bo będą słyszały, że
 ich wołasz, chociaż słówka nie
 powiesz... (po pauzie) Chcesz
 zostać na gospodarce ze mną?
 ANIA Matula, nie...
 FAŁLOWA Ze mną nie chcesz...
 boisz się... że za ciebie wszyst-
 ko bym sama robiła... Pewnie!
 Niezgula!
 ANIA Nie, Matula... Tak! Nie chcę,
 żebyś za mnie robiła...

FAFŁOWA Takaś córka!

ANIA Nie jestem — no niezgula...

Pośrodku — u Klimkowej.

Światła na Śmiałkowej z córką i Klimkowej z córką przygasty.

Teraz Magdalena klęczy u kolan Klimkowej, obejmuje za nogi i płacze w spódnice.

Wacek i Wanda stoją każde z osobna i patrzą na to.

MAGDALENA Matula — bo to wreszcie — byłoby nasze. Mówiłam Adamowi, że póki stary nie przepisze, zawsze może odebrać! Zawsze może się porządzać. Wystarczy, że Kaśka popłakała... Kaśka teściową całkiem zmogła, zawsze ona pierwsza. Adam mówi, że zawsze była pierwsza. Matula zróbcie coś, na zróbcie, bo mnie już się żyć odechciewa! Dzieciaki szkoły kończą, a my wciąż tylko na łasce, pewnie, że teście porządne ludzie i dobre i nie przeciwiają się, a tu nagle: Adam, musisz Katarzynę spłacić! Adam, powieś się, a Katarzynę musisz spłacić! Wacek, jużś Gospodarz! Przecież jużś Gospodarz.

Dłuższe milczenie.

Klimkowa mimo woli spojrzała ku kredensowi, szybko się odwróciła, ale widzieli to zarówno Wacek, jak i Wanda.

WANDA (przyskoczyła do Wacka i zarzuciła mu ręce na szyję) Nie! Wacuś!

WACEK (zdejmuje ze swej szyi jej ręce, łagodnie) Chyba — muszę. Ja bym siostrze więcej w oczy spojrzeć nie mógł!

MAGDALENA O czym gadacie?

Wacek powoli podchodzi do kredensu.

KLIMKOWA Wacek, to nie nasze, chyba że...

WANDA Wacek, nie!

KLIMKOWA ... chyba, że chcesz z Anią...

WACEK Przecie im oddam!

KLIMKOWA Skąd?

WACEK A! pieprzę to wszystko! To się z nią ożenię (roześmiał się) i potem zamorduję! (już poważnie) Matka, ile się to już lat należy! A mówiłaś, że się należy! Ze tak trza (biorąc paczkę) I tak za mało — z tej gospodarki dwadzieścia tysięcy!

MAGDALENA (zrywając się z kolan) Masz dwadzieścia tysięcy! Dla mnie?! (rzuca się na szyję brata) Wiedziłam, Wacuś, że mnie nie zawiedziesz.

WACEK (wciskając paczkę w jej ręce) Przelicz!

MAGDALENA Jak mówisz, że dwadzieścia! (uszczęśliwiona) Jezu Maryjo!

Wybiega za kulisy prawe. Wanda odwraca się i ze spuszczoną głową idzie za nią do drzwi.

WACEK Wanda! Wanda! (ale nie biegnie za nią) To przecież nic nie znaczy! Wanda, ja jakoś skompinuję... (Wanda wyszła)

W murowańcu.

Śmiałkowie, Katarzyna, Adam i Teresa — czyli cała rodzina.

Teresa klęczy u kolan matki, obejmuje za nogi i płacze w spódnice. Katarzyna trzyma matkę za ramię i patrzy wściekła na siostrę. Obaj mężczyźni, znękani, siedzą po kątach.

TERESA Matula — bo to wreszcie byłoby nasze — no coś musicie zrobić, ino szybko, to trza już. Ania teściową całkiem zmogła, zawsze ona pierwsza. Zdziachu mówi, że zawsze była pierwsza, dzieciaki już szkoły wnet pokończą, a my wciąż tylko na łasce. A teściowa jedno na drugie szczuje i grozi każdemu

z osobna, że wydziedziczy. A teraz Zdzisiek i Jan się pobili, myślałam, że on Zdzicha udusi, a potem on tamtego, znaczy mój, z siekierą, pomordują się, o te kartke, że niby Jan się zrzeka. A jak teściowa nam przepisze, to już i kartka nieważna, nieważne to zrzeczenie, co je Jan napisał. Już się nie będzie miał z czego zrzekać, bo będzie nasze. Matula! Ojciec! Adaś!

ŚMIAŁKOWA (sucho) Siyszysz, Adam? A ty sobie murowaniec stawiasz!
Milczenie.

Po prawej u Fąflowej.

Ania, potem Wanda.

Ania rozpuściła warkocze, które miała upięte koroną wokół głowy, rozczesała je i przed małym lusterkiem próbuje różne upięcia włosów, zamyśla się, uśmiecha do siebie, chyba pierwszy raz, odkąd ją poznał.

Drzwi się uchylają. Ania odskoczyła od lusterka, ściąga włosy i chowa je na plecach pod suknię. Wchodzi Wanda.

WANDA To ... panna Ania? A gdzie matka ... i reszta?

ANIA (wystraszona) Szwagierka polecała do brata. Do mrowa. A matula ze Zdzichem, znaczy z moim bratem, poszli krowom kolki poprzestawiać. Zaraz wrócą. Zarutko... Ale jeżeli pani nauczycielka o dzieci, to lepiej z Tereską — ze szwagierką... Może polecę po Matulę.

WANDA Nie trzeba. Ja do panny Ani. Ale nie chcę się z Matulą spotkać — chodźmy gdzieś... porozmawiać ... gdzieś ... żeby na osobności...

ANIA (już, teraz przerażona) Ale dlaczego? Ze mną? Po co?

WANDA (zimno, świadomie obrażając) Bo panna Ania chce sobie kupić pana Wacka Klimka. Za paczkę pieniędzy chce go sobie kupić, a on przecież mnie kocha, a nie pannę Anię, to już cała wieś wie. Chodźmy. (bierze Anię szorstko pod ramię, niemal ją prowadzi) Przyleci Fąflowa i potem pośmiewisko ze mnie po całej wsi zrobi! Nie chcę tego! Wystarczy, że już cała wieś z panny Ani się naśmiewa!! Chodźmy! Szybciej. (wyprowadza opierającą się Anię)

Po lewej — murowaniec.

Śmiałkowie, obie córki i syn, potem synowa Magdalena.

ŚMIAŁKOWA (przed siebie) ... murowaniec sobie stawia...

ADAM A Ojcie mi go chyba zazdroszcza!

ŚMIAŁEK O rety! Tej paskudy zazdrościmy!

ADAM Cholera! Wciąż ino murowaniec a murowaniec!

ŚMIAŁKOWA Nie będziesz mi kłał w moim (przerwała i kończy kulawo) ...paskudniku...

ADAM A właśnie będę, bom u siebie! Cholera! Psia krew! Bom w moim domu! Może teraz wreszcie Matka zrozumieją, czemu się przeprowadziliśmy. (w coraz większej pasji) Jestem wreszcie u siebie, a nie jak wół w stajni z krowami, koniami i innym tam — nie wiedzieć czym! A jeśli chcecie wiedzieć, to i własny dom mi za mało! Bo mi się we łbie przewróciło od tego czytania przy waszej dwudziestce u sufitu! Nie wiecie czemu? Bo ja teraz jestem rolnik-inteligent! Jak to mówią „nowy człowiek”! A wiecie, co to jest? To jest taki chłop, co chce mieć nie tylko własny dom, ale i własną komorę! Do siedzenia, żeby mi nikt przez ramię nie zaglądał, co robię! Więc się w niej będę zamykał na klucz — wiecie? Jak zechcę! I trza będzie zapukać, żebym otworzył, jak będziecie mieli interes! A ja przekręcę klucz, albo i nie! Jak nie zechcę! I będę sobie tam kłał od rana do nocy! Wiecie?! Psiakrew! Kurwamać!! I cholera! I gorsze i jak mi się zechce! Będę! Teraz wiecie, Ojce!

ŚMIAŁKOWA Będziesz! Ale pieniądze dla siostr nie masz! Prawdziwy inteligent!

ADAM Z kieszeni nie wyjmę, ani dziś ani jutro!

ŚMIAŁKOWA (odpauzowała) Adaś... (wszyscy spojrzeli na nią zdziwieni) Chciał Kowalski od ciebie kupić te karolyfery i kocioł, co się pod twoim murowaniem walają? Chciał? Do swojej wili w Wyszkowie? Dobrą cenę dawał? Lepszą, niżeliś sam wedle państwowego cennika zapłacił?!

ADAM (prerażony) Matka! No to co?

ŚMIAŁKOWA To, że jutro z rana do Kowalskiego pojedziesz i całe to paskudztwo sprzedasz!

ADAM Nie!

ŚMIAŁKOWA Tak, albo gospodarkę sprzedamy.

ŚMIAŁEK (zrywa się z krzesła) Nie!

ŚMIAŁKOWA A ze sprzedaży pieniędzy będą do podziału, każde dostanie i ty Adam też, boś mi nie jest nienawistny, chociaż mój dom, w którym cię rodziłam i chowałam, do stajni przyrównał, a nas starych do bydlatek! Z tej sprzedaży będzie dla nas na dożywocie. Ile Bóg da pożyjemy w tej naszej chałupie, coś ją do stajni przyrównał! I dla ciebie z żoną, i dla twoich dzieci też się tam miejsce na łóżko znajdzie!

Więc co wolisz Adam, karolyfery czy gospodarkę?

MAGDALENA (wybiega z lewej kulisy, przed domem i do drzwi. Uszczęśliwiona staje w drzwiach z paczką w ręce, którą unosi ku górze. Wszyscy patrzą na nią) Mam! Mam pieniądze! Od brata, od Wacka!

KATARZYNA (podbiega do niej) Ile?

TERESA (równocześnie podbiega) Ile?

MAGDALENA (patrząc na obie, niepewnie) E ... nie wiem... to znaczy Wacuś czy może Matula powiedzieli, że dwadzieścia tysięcy... więc znaczy dwadzieścia tysięcy!

KATARZYNA Trzeba przeliczyć, daj! No dajże, to przecie dla mnie!

TERESA Dla mnie!

MAGDALENA (omija obie i podbiega do Adama) Adaś, przelicz.

ŚMIAŁKOWA Przelicz, Adam!

ADAM (rozwiązuje paczkę i cicho przelicza)

KATARZYNA Na głos licz, może oszukali!

MAGDALENA Bo cię, Kaśka, w mordę zdzieli! Moja matka i mój brat nie oszukują!

ŚMIAŁKOWA Magda, nie wymyślaj jej!

ADAM (szybko, półgłosem przelicza) Dwadzieścia.

KATARZYNA Daj!

TERESA Daj!

ŚMIAŁKOWA Daj!

I wszystkie trzy rzucają się na niego — Magdalena chce go bronić, Adam unosi rękę ku górze, jakiś parę szarpnięć i całe dwadzieścia tysięcy wystrzela ku górze i jak deszcz sypie się w różne strony, następuje ogólna szarpanina, ganiecie, skakanie i petzanie w pogoni za banknotami.

Tylko Śmiałek siedzi nieruchomo i pogardliwie przygląda się swojej rodzinie.

Zdarza się, że ręce dwu różnych osób chwytają jeden banknot i go przedzierają, każda osoba ze swoim czołga się po następny. Żadna z kobiet już nie zachowuje godności, nawet stara Smiałkowa. Wreszcie wszystkie siedzą na podłożu, wygladzają i składają to co mają — w pogotowiu — żeby odebrać innej i nie dać się innej.

JAN (zza kulis) Ludzie! Ludzie! Ludzie!

Wszyscy go słyszą i słuchają: i ci u Smiałków na podłodze, i Klimkowa z Wackiem u siebie i Faflowa ze Zdzisławem w swojej chatupie. Wandę widać w głębi na najwyższym podeście: stoi tyłem do widowni i patrzy gdzieś w dół, jakby z pagórka.

JAN Anulę wyłowili z rzeki! A taka piękna, włosy rozpuszczone, ino że za bardzo biała ... za bardzo biała.

SMIAŁEK (wychodzi z murowańca. Rozgląda się po całej scenie i widowni) A takie porządne ludzie... same porządne ludzie...

K u r t y n a

Jest tylko jeden w Polsce męczennik, którego cierpienia nie obchodzą nikogo: jest to umęczony w nas wszystkich intelekt.

Stanisław BRZozowski